# REFORMA.

№ 17. Sanok, 5 maja 1869. Rok I.

## In merito.

### III.

*„Licht mehr Licht!“*

„Zdaje się, że tak zwana polityka utylitarna już kresu dobiegła. Za uległość naszej większości sejmowej otrzymał kraj ustawę o bezpośrednich wyborach do Rady państwa; autonomia nasza już w pierwszym zarodzie ścieśniona przez liberałów wiedeńskich, mamy większe podatki i.... nic więcej. Nietylko interesa narodu i wszystkie względy zdrowej polityki, ale poświęcono nawet godność narodu.“

W tych słowach streściliśmy w programie niniejszego pisma rezultat tak zwanej utylitarnej polityki. W obecnej chwili zbiera delegacya w Wiedniu plon owej polityki... która nic nie uzyskawszy dla kraju, zrobiła ze sprawy narodu już przedmiot szyderstwa. Obelgi miotane przez dziennikarstwo wiedeńskie są nagrodą za pokorną uległość delegacyi.

Główną wadą naszą jest, że nie lubimy zgłębiać rzeczy — nie umiemy wchodzić w istotę przedmiotu, tylko powodując się łatwowiernością, łudzimy się pozorami. W polityce, w kwestyach społecznych, w sprawach ekonomicznych, wszędzie ta sama łatwowierność, ta powierzchowność, która tyłu smutnych następstw była powodem. Zaiste głębokie muszą być przyczyny, żeśmy popadli w taką poniewierkę, że tak szalone potępienie spotkaliśmy w Wiedniu.

Posłuchajmy jak o nas pisze stara „Presse“, która uchodzi za półurzędowy organ w Wiedniu. Oto dosłowna treść arty-

kułu w numerze z 22 kwietnia b. r.: „Naszym galicyjskim współobywatelom nie możemy nic bardziej doradzać nad głębokie studia dziejów Polski. Z nich by wydobyli jeden przedewszystkiem wynik: głęboką nieufność w swój dar, by sobie dobrze poradzić. Zatrata jednego z największych państw europejskich odnosi się do dwóch przyczyn głównych: do zdrady ojczyzny, która się z obcym wrogiem, i do patryotyzmu, który się z szalonym bezrozumem zwykł był wiązać. Najznakomitsi mężowie stanu, których historya Polski wymienia, popadli w losy, które już oto w naszym czasie spotkały margrabiego Wielopolskiego. Tłum ślepych fanatyków opadał ich, jak zgraja rozjuszonych ogarów, to szarpiąc, to godząc na ich życie i honor, aż ich wreszcie wypędzał, by się usadowić na ich miejscu.

Skoro już tacy władze odzierżyli, dopiero się zaczynała szalona pogoń, która kończąc się zdruzgotaniem statku sprowadzała na masy, poświęconej przez swych przewodników, ludności, nędzę nieskończoną — bezprzykładną.

Jeżeli, ot tak, dziś czytamy te pisma głoszone w polskim języku, trzeba przyznać, że nawet najokropniejsze porażki nie zdołały politycznych orędowników tego wielce obdarzonego ludu przyprowadzić do zimnej krwi umiarkowania i spokoju. Tam jeszcze ciągle rozwaga bywa piętnowana zdradą ojczyzny. Zawsze tam jeszcze rozhukane zaślepienie miota obelgą na tych co widzą. Ciągle tam jeszcze zaciekła namiętność tego się domaga, co onę Polskę o skon niepowrotny przyprawić musiało.

Gdybyśmy na rezolucyę Sejmu galicyjskiego bezwarunkowo przystali, stałaby się Galicya samoistnem państwem, i mało co więcej jak tylko unia personalna kraj ten wiązałaby z Austryą.

Od owej chwili ziściłyby się upragnienia gabinetu owego wielkiego państwa sąsiedniego. Nie byłoby już ani we Lwowie ani w Krakowie żadnej powagi, któraby posiadała władzę powściągać lub kierować dążności tych, którzy by wypisali na swej chorągwi odbudowanie Polski.

Rozważnym patryotom niepozostałoby z obawy obwinienia o zdradę, z obawy o swe bezpieczeństwo i życie, jak chyba uchodzić. Armie moskiewskie obsaczyłyby Galicyę. Alboby rząd nasz ze względów na własną obronę i własną egzystencyę musiał gali-

cyjskie usiłowania, ściągające z namysłem wojnę na całą monarchię, z owym naciskiem pokonać, który ludność pozbawia wolności, albo nacisku tego użyćby musiał kto inny.

Natenczas spokój jako w Warszawie — spokój grobowca zaległby wszystkie miasta Galicyi.

Wolność zawikłania Austryi według upodobania w wojnę z Rosyą, jest to wolność, której Galicyi nigdy użyczyć nie można i nigdy jej użyczoną nie będzie. Odjąć przybory, a jest to w istocie ta wolność, której zażądał Sejm galicyjski.

Gdyby ustąpiono jego żądaniu, przeważyłby się punkt ciążenia monarchii z Wiednia do Lwowa. Jej polityka spokojowa mogłaby każdego czasu wedle upodobania pana Smolki i spólników zamienioną być w politykę wojny. Całe państwo stałoby się przybocznym krajem jednej prowincyi. Nasza armia mogłaby w samej rzeczy przez jednę partyę galicyjską być wezwaną do broni, a losami Austryi rozrządzałoby dowolnie kilku polskich „patryotów“ (?)

Przenigdy obywatele monarchii nie przyzwolą dobrowolnie na te propozycye dla podobania się Sejmowi galicyjskiemu.

Idzie tu więc o to: zajrzeć w oczy onym środkom przymusowym, do którychby Sejm galicyjski względem państwa mógł się uciec. Rzeczywiście mógłby sprawić, żeby się galicyjska delegacya nie znachodziła w Sejmie.

Ale ten środek przymusu, zastosowanie tego środka przymusowego, nie uszłyby na czas dłuższy. Partya w Sejmie galicyjskim, któraby się tak srodze targnęła na monarchię, nigdy by nie znalazła przebaczenia, a ten jej postępek byłby zarazem abdykacyą ze swego politycznego znaczenia. Nic innego, jak to tylko jedynie byłoby owocem tego kroku. Inna partya by ją zastąpiła, a Galicyanie, choć inni Galicyanie jak ci co się tu dzisiaj znachodzą, zasiedliby w Radzie państwa. — Austrya nie ma prowincyi łatwiejszej do rządzenia jak właśnie ten kraj, którego Sejm tak źle pomyślaną powziął rezolucyę. Ludowe masy mieszkańców wiejskich serdecznie nienawidzą knowań agitacyi, a rządowi Austryi są najszczerzej przychylne. Niczego się bardziej nie obawiają jak zawichrzeń politycznych i one same rozprawiłyby się szybko i stanowczo z tymi, którymby się zachciewało zgotować im los mieszkańców Polski. Pułki nasze mogą do ostatniego opuścić Galicyę

nie nabawiając tem trwogą, jak chyba tych, którychby chętka naszła sprzeniewierzyć się rządowi tego państwa.

Nasi współobywatele polskiego języka mają dobre stanowisko w państwie, jeżeli go tylko użyć będą umieli. Znachodzą oni wszędzie najgorętsze sympatye współmieszkańców, najszczersze zamiary rządu aby się z nimi dobrze obejść, najprzychylniejsze uznanie swoich usiłowań skoro tylko takowe — co atoli na szczęście już się często wydarzyło — bywały roztropne i odpowiednio dla interesów państwa stawiane — wreszcie żywe poczucie sprawiedliwości i słuszności, która im chętnie wszystkiego dopuszcza, czego zdrowa polityka dopuścić może.

Jeżeliby zaś Galicyanie tak dalece poszli za złą radą, ażby się pokusili uczynić konstytucyę naszą wątpliwą w celu wydobycia na nas krnąbrnym oporem swoich roszczeń równie niepolitycznych jak niesprawiedliwych, zarówno zgubnych dla nas jak też dla nich samych, to by się bardzo ciężko omylili.

Ich bierny opór złamałby ich własne polityczne znaczenie, ale nie nasze. Natenczas musiano by ich wziąść za słowo i rządzić bez nich, zaprawdę, że nie dla ich korzyści i własnego ich kraju.“

Przytoczyliśmy umyślnie artykuł „Pressy“ uchodzącej za organ półurzędowy, aby wykazać jak sfery bliskie rządowi na sprawę polskę i na stosunki naszego kraju się zapatrują.

W ten sposób zdaje się została „in merito“ polityka utylitarna w Wiedniu załatwioną. (*C. d. n.*)

---

# O postępie wiedzy ludzkiej,

## przez J. Gordona.

(*Ciąg dalszy*).

Do jakichże świetnych rezultatów doszłaby wiedza ludzka, zdobywszy dla się wolność zupełną! Skorobyśmy tym dwóm czynnikom szczęśliwości doczesnej ofiarowali serca nasze i zaślubili je z pracą, stałyby się one dla nas pokarmem mądrości — sumieniem — zaszczytem — zbawieniem. Odżylibyśmy na nowo!

Wprawdzie wolność jest jako słońce, które przyświeca dla wszystkich — lecz zgodzić się trzeba na to, iż nadać ją od razu niewolnikowi, byłoby to samo, co powierzyć chłopięciu broń niebezpieczną. Wolność błędu jest wolnością trucizny, ognia, sztyletu. Uczucie własnej godności, poszanowanie bliźniego, uległość prawu, zamiłowanie sprawiedliwości — warunki będące główną podstawą rzeczywistej wolności społecznej — nie dadzą się zamienić w suche artykuły kodeksu — trudno je nakazać — są to bowiem wzniosłe przymioty duszy, które obywatel jeno nabywa przez naukę, doświadczenie, wytrwałość i ćwiczenie się w cnotach humanitarnych.

Otóż — dopóki ogół nie oczyści się, jak kruszec w ogniu, z przesądów i błędów zastarzałych, dopóty święte słowo „wolność" będzie tylko u niego hałaśliwym spiżem, brzęczącym cymbałem, próżnem wołaniem odbijającem się o niebiosa. Ale niech no ona raz zawładnie jego jaźnią, wtedy żaden podstęp, żadna choćby najlepiej zorganizowana frymarka, ani zapamiętałość tyranów wyrwać mu jej nie potrafi!

Cokolwiek bądź, o ile już zrobiliśmy postępu — mimo najokropniejszych przeszkód ku temu — na polu oświaty i wolności, dowodzi to, iż dzisiaj nie są już one — jak były dawniej — udziałem wyjątkowych tylko postaci: jakichsić magów, nieomylnych arcykapłanów, mistrzów, samodzierżców, czarnych sekciarzy, słowem uprzywilejowanych osobistości, które długo nie dopuszczały — już to za pomocą oręża, już obłudnej doktryny tępiącej energję człowieczą — aby zbawienne światło i pokrzepiające ciepło miłości braterskiej przenikało masy, skazane na ciemnotę, w kaganiec zakute.

Gdy Mojżesz, sam jeden mądry, wiódł rzesze nieoświeconego ludu, cuda się zjawiały; — dzisiaj, dzięki Bogu! podobnych Mojżeszów można by naliczyć seciny, choć w cuda wierzyć zaprzestano!

Wojna — stan naturalny cywilizacyi niezupełnej — ustępuje już w swojem właściwem znaczeniu przed potęgą nauki. Nie męztwo, nie zręczność są w obecnych czasach głównemi czynnikami wojny, ale niszczący wynalazek chemika i mechanika. Nowe maszyny piekielne zmieniły system bitew lądowych i morskich. Nie

ma co powoływać się w tym względzie na przerażające działanie karabina odtylcowego Chassepot, będącego arcydziełem w swoim rodzaju, nieocenionym klejnotem dla zaborców; — ale i marynarze, co tępili się dotąd na statkach pancernych — ustąpili przed potęgą wynalazku, gdyż o ile tarcze ich były mocnemi, o tyle powiększono siłę kul. Żadna blacha nie może się oprzeć wystrzałowi działa świeżo wynalezionego przez Amerykanina, nazwiskiem James Machay.

Przyjdzie do tego, że gdy groty śmiertelne naszego wieku udoskonalone zostaną tak dalece, iż wojska nie będą mogły ostać się pod ich ciosami, skończy się na świecie wojaczka. Co daj Panie! aby jak najprędzej nastąpiło! Nauka położy tamę barbarzyńskiemu rozlewowi krwi; — ludzie i ich dzisiejsi sterownicy — których porównać można do ostrzów nożyc, co w zetknięciu się w niczem sobie nie szkodzą, lecz krają wszystko co między niemi staje — ci ludzie mówię, ci mocarze, chcąc nie chcąc będą musieli żyć w pokoju.

Nie widzicież więc, jak nauka w ciągłym postępie świat przeistacza — i do jak świetnego zbliżamy się zmartwychwstania!

Żadne cuda wieków średnich — gdzie ludzie tak byli usposobieni widzieć jeno cuda — ani żaden fortel, żadne dziwo mamiące oczy, żadna różczka magika nie w stanie ukazać tak czarownego widowiska, jakie przygotowuje przemysł.

Z jakże drobnych na pozór przyczyn powstają ogromne rezultata we wszystkich kierunkach potrzeb naszych, wydające rajskie owoce naszej przyszłości, na które zapatrujemy się już własnemi oczyma i których dotykamy własnemi rękoma!

Zaprawdę, dziś historya nie rachuje się na ery, na epoki, ale na dni, niemal na godziny — co chwila pamiętne w świecie zdarzenie. Praojcowie nasi przeżyli wiek cały, mogąc sobie zaledwo opowiadać o jakimś jedynym lub kilku wypadkach, należących do karty dziejów, o jakiejś np. koronacyi, odbytej za ich żywota, o narodzinach na tron przeznaczonego paniczyka — i basta. My zaś, na jakże różnorodne patrzyliśmy przewroty i jakże wielorakich doznaliśmy wrażeń!

Idźmy dalej!... Przebiegnijmy nader ciekawy proces objawu i komunikacyi myśli ludzkiej. Pożyteczniejsze to studyum, niżeli

erudycya kolosu rodyjskiego, kościoła Dyany spalonego przez szewca Herostrata, i w ogóle owych siedmiu sławionych cudów dłoni człowieczej, które zmalały do niepoznania w obec płodów cywilizacyi nowożytnej.

Myśl zamknięta w ciele pierwowzoru człowieka, myśl słaba przez się, uciśniona, nie pewna siebie samej, poczęła się objawiać niewyraźnym dźwiękiem, jako wyraz ograniczonego umysłu, zanim parta potrzebą łączności z myślą bliźniego, zamieniła się w żywe słowo. Lecz głos okazał się nie wystarczającym do jej rozpowszechniania w miarę zawiązywania się towarzystwa, w miarę jak mówca znajdował coraz większe koła słuchaczy, filozof uczniów, a kapłan wiernych swej nauce.

Wtedy myśl lekka, eteryczna, znajduje obszerniejszy zakres działalności, bo osiada w widomych znakach na liściach papyrusu, zkąd następnie przenosi się na stałe mieszkanie w skrętki pargaminowe. A tak słowo, wyzwolone z ust, przeistoczone w pismo przechodzi z miejsca na miejsce, z rąk do rąk, odbija się tysiącznem echem najprzód o tabliczki woskowe pod stylem pierwotnych pismaków, a potem o pargaminy pod piórem benedyktynów.

Człowiek — gdy wszystko koło niego umiera — zdobywa swoją nieśmiertelność, gdyż od czasu jak nauczył się języka piśmiennego, umrzeć całkowicie nie może. Zostawia on niezatarte ślady po sobie, nietylko czynów swoich, ale mowy i myśli; odradza się zawsze jak Feniks z popiołów, — a osobistość jego, jego indywidualność, sięga po za czas i przestrzeń, bo przenika grób nawet, wyrywa się z nicości i z objęć owej zimnej Lethe, rzeki zapomnienia opiewanej przez starożytnych, wydzierając niebiosom wieczność dla siebie.

Papyrus cierpliwy, przyjął pierwiastkowo zwierzania się człowieka, pomysły jego mózgu i tajemnice serca; — ba! stał się nawet atomem reakcyjnym, wiernym oddziaływaczem na społeczeństwo, elementem je ożywiającym, tak jak gdyby sam żył i zdawał sobie rachunek ze swego szczytnego przeznaczenia.

Aż tu zjawia się Guttenberg! Śmiały ów cyklop, a tak kochający ludzkość, roztapia ołów i każe mu być posłusznym — każe mu krzewić oświatę hurtem po szerokim naszym planecie. A dzieje się to jednocześnie z wyprawą genueńczyka do nowego

lądu. Dwaj Tytani podają sobie olbrzymie dłonie dla przeobrażenia świata zmysłowego i duchowego!

To co jeden odkrył, drugi zapisuje, posłuszne zaś czcionki wytłaczają toż samo w krociach egzemplarzy *pro publico bono*.

Wiedza staje się karmem powszechnym.

Książka pozostaje, jako *sanctorium* światła, dla przyszłych pokoleń. W niej jest określony przestwór wody i lądów, które pośród niej pływać się zdają, ze wszystkiemi odnogami, zakrętami, ujściami strumieni i potoków; — w niej opisana cała powierzchnia globu, ubarwionego cudami wszechstworzenia; — opisane dzikie plemiona z oznaczeniem ich rasy, początku, charakteru; — wykazane rozmiary gór, ich łączność z łańcuchami innych, ich własności, lasy, kopalnie, wpływy na fenomena przyrody, i t. d.

Książka jest to bogate archiwum, relikwiarz wszechwiedzy rodzaju ludzkiego.

Ażeby stać się przystępniejszą dla ogółu, tańszą, rozdzieliła się ta książka na drobniejsze czynniki, na broszury, dzienniki, ulotne arkusze i świstki, na specyalne działy; — a porzuciwszy kryjówki klasztorów, bibliotek i pałaców, przeciska się w różnym formacie do domków mieszczańskich, do chat wieśniaczych, do najbiedniejszej komórki dziennego wyrobnika, do warsztatów i na poddasza, widać ją w ręku doróżkarzy i tragarzy posługujących na bruku. Jest ona, jak Opatrzność, na każdem miejscu, i wszędzie sieje oświatę.

Nie dosyć na tem; słowo znajduje dla się jeszcze inną drogę, po której pędzi biegiem przyspieszonym do najdalszych krańców świata — tą drogą jest telegraf elektryczny. Po drucie owiniętym w gutaperkę przepływa ono lotem błyskawicy tonie Atlantyku i łączy dwa światy z sobą. Drut ten, to pomnik XIX stulecia!

Czyby uwierzyli nasi dziadowie, gdyby im kto prawił był o podobnym pomniku? Czyż uwierzył sam nawet Napoleon w skuteczność parochodu, gdy mu pokazywano model takowego? O! jakżeż się zadumał, wieziony na wyspę św. Heleny, skoro postrzegł na Oceanie dym z komina statku bez masztów i płócien, porącego bałwany.

A my — czyż nie uśmiechnęlibyśmy się, gdyby nas kto dzisiaj upewniał, że przyjdzie on czas, gdzie latać będziemy, jako

ptacy, tak bezpiecznie po powietrzu, jak bezpiecznie teraz jeździmy kolejami żelaznemi i pływamy z pomocą pary po morzach? A jednakże jest to więcej jak prawdopodobne.

Zawiązanie stosunków za pomocą łatwego i szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, za pomocą przewodników: telegrafu i elektryczności, jakoteż udoskonalonego z czasem balonu, łącząc ludy z sobą wspólnością interesu i potrzeb, zniweczy granice państw, komory celne, plomby na towary, paszporta i plomby na podróżnych — i wywołać musi między narodami konieczną solidarność.

Mamy już język ogólny, znany od bieguna do bieguna — język handlowy. Kawałek nic nie znaczącego na pozór papieru, który obiega z Warszawy do Paryża, a ztamtąd do Nowego Jorku; ów weksel wystawiony przez kupca krakowskiego na dom handlowy w Dreznie; ów brzęczący pieniądz przemieniony w świstek, datowany z Londynu, a zakupujący ładunek okrętowy w Gdańsku, czyż nie więcej wróży dla przyszłych losów naszych i nie więcej ma znaczenia dla dobrobytu narodów, niż noty dyplomatyczne, uroczyście zamieniane między gabinetami państwowemi?...

Minęły te czasy, gdzie tylko same rządy z sobą się porozumiewały, a ludy były rozsadzone jak więźnie — każdy w osobnej celi — gdzie ich sumienia były milczące, — dziś porozumiewają się ludy i zbliża się ich wszechwładztwo.

Epoka ta dla nich tem prędzej nastąpi, im więcej będą miały chwil wolnych, przy podniesieniu dobrobytu, do sejmu ogólnego, do walnej między sobą rady.

Ależ człowiek zaczyna już wypoczywać po ciężkich trudach i mozołach, odkąd ujął w kleszcze surową materyę i począł nią władać wedle woli swojej. Materya przerobiona na maszyny, nie męcząc się wcale, zastąpiwszy wybornie pracę istot organicznych, ulżyła im ciężaru.

Nie od dzisiaj to bierzemy w obronę nieszczęśliwe zwierzęta — w czem najbardziej odznacza się Anglia.— Gdy boski Prawodawca narodził się w stajence w Bethleem, przypuścił do swego żłobu wołu i osiołka. Otóż,— przemysł sprawia ulgę zwierzętom, poniewolnie wprowadzając w wykonanie religijną myśl Chrystusa. Odkąd maszyny przędą, tłuką, piłują, kują, podnoszą ciężary, młócą,

gręplują, mielą, szyją, i t. d., czworonożni współbracia nasi, i na czele ich człowiek, coraz mniej cierpią, a politowanie nad istotami słabszemi rozpowszechnia się, łagodząc obyczaje nasze.

Zyjemy zaiste dopiero w epoce przedpotopowej pod względem maszyn. Jak każdy twór nowy, maszyna jest dopiero w zarodzie — kształty jej są potworne, które z postępem uszlachetnione zostaną. Każdy twór zanim dojdzie do piękności form, przechodzi rozmaite przeobrażenia. Mastodont poprawny staje się słoniem, hippopotan koniem. Tak też rzecz się ma i z maszyną: widzimy jej szkielet, powłoka zrodzi się później. Zanim Bóg Olimpu wyszedł z pod dłuta Fidjasza, spoczywał w jego snycerni w postaci pniaka, który sztuka przybrała w estetyczne sukienki.

Któż wie, czy lokomotywa nie ukaże się kiedyś tak piękną, jak wspaniały rydwan króla królów, Agamemnona; a wsparta na wielkiej idei Iliada przemysłu nie znajdzie dla się wprędce drugiego Homera?...

W samej rzeczy, ilekroć razy widzimy maszynę w ruchu, doznajemy mimowolnie wzruszenia. Odlana z martwej — o ile nam się zdaje — materyi, ma ona wszelakoż tyle podobieństwa do człowieka, jak gdyby ją tenże ulepił na wzór swego jestestwa! Podobnie jak człowiek posiada płuca, któremi ziaje i dyszy; spożywa gazy pożywne wydzielające się z węgla; ruch ją ożywia; ma muszkuły stalowe, a hałaśliwe jej tchnienie ulatuje w gorącej parze przez krtań metalową. Jej życie sztuczne, milczące a czynne, ma coś dziwnie niepokojącego. Gdy w pomroce nocnej pędzi lokomotywa iskrząca, nakryta kłębami dymu, zdaje się, że Lucyper lata po świecie. Hoffman wziąłby ją za przedmiot do swych cudownych powiastek fantastycznych. Lecz oddajmy jej dzięki, bo pracuje na nas dzień i noc bez spoczynku, bez zapłaty, bez narzekania; i byle tylko rzucić jej należną porcyę węgla na pożarcie, bieży, ciągnąc nas z ruchomościami za sobą.

Przez ustawiczne szperanie w materyi i poszukiwania dla się dobrobytu, wydarliśmy przyrodzie jej tajemnice. Haracz, któryśmy na nią nałożyli, jest doprawdy bardzo znaczny. Ten sam człowiek, co przed trzystu laty nie ośmielił się oddalić o pół mili od brzegów swojego gniazda i za lada powiewem wiatru z przestrachem zawijał do przystani, co rysował mapę świata z jakąś dło-

nią olbrzymią na drugiej półkuli, teraz ściąga wszystko z całego obszaru ziemskiego na własny użytek.

Jedna część dostarcza mu roślin służących do przyjemności, rozkoszy, lub zabezpieczenia go od chorób; z innej sprowadza miękkie jedwabie, bawełnę, puchy, erdredony; z innej marmury, alabaster, drogie kamienie i kruszce dla ozdoby swych pałaców.

Do służby, a nawet kaprysów człowieka zaprzęgły się: ogień — powietrze — ziemia... i — woda.

A jednakże ta ostatnia przez liczne wieki wypowiadała mu posłuszeństwo, podobnie jak mu jeszcze dzisiaj wypowiada powietrze.

Woda słona — ten wróg wściekły ziemi, jej nieustanny niszczyciel, była niegdyś dla człowieka tak okropną i przerażającą, że najodważniejsi żeglarze, jak Fenicyanie i Kartagińczycy, zachęceni podaniami o kraju pełnym złota, przebyli morze Śródziemne w celu znalezienia owej bogatej krainy; puścili się następnie na Ocean; lecz zatrzymali się z trwogą. Pas ponury, straszliwy, pokryty ciągle mgłą szarą, jaki spotkali przed równikiem, przeraził ich: „To morze ciemności!“ zawołali i powrócili do siebie. „Było by bezbożnością posuwać się naprzód“. Nieszczęście ścigało by tego, kto by chciał zaspokoić chciwość i ciekawość świętokradzką. Byli i tacy, którzy widzieli — własnemi oczyma — na ostatniej wyspie zagniewany kolos, co z groźnem obliczem wołał na nich: „Nie śmiejcie płynąć dalej!“...

Ocean — ów olbrzymi sfinks ciemności — dziki element zniszczenia — wiodący odwieczną walkę z ziemią — dotąd nie jest zmierzony dokładnie w swej głębokości ani przestrzeni. Lecz jakkolwiek zdaje się przemawiać, iż niepotrzebuje innego świadka swych niedocieczonych tajemnic, oprócz jednego Stwórcy — człowiek nie posłucha głosu jego i zbada go aż do dna. (*D. n.*)

---

# Korespondencya Reformy.

Tygodnie ubiegłe ważnemi są nietylko w historyi galicyjskiej, ale i w dziejach polskich. Podczas, gdy sprawa rezolucyi w przed-

ostatniem stadium swojem, w Wydziale konstytucyjnym, równie fatalnego doczekała się końca, jak w podkomitecie; — podczas gdy dyplomatycznej zręczności naszych galicyjskich mężów stanu — fakta dokonane jak najsmutniejsze dały świadectwo, gdy, dzięki bezwzględnemu postępowaniu Niemców austryackich, niezdarność polityki naszej delegacyi w jaskrawem świetle się okazała — równocześnie przyjmowano w stolicy Galicyi reprezentanta Wielkopolski, czcząc w nim męża znakomitego na polu umiejętności, i przywódzcę stronnictwa narodowego w Poznańskiem.

Nic dziwnego, że hołdy oddawane Libeltowi tyczyły się więcej jego działalności, jako nieugiętego patryoty i prezesa koła posłów polskich w Berlinie — niż jako filozofa, estetyka i krytyka europejskiej sławy. W naszem nieszczęśliwem położeniu, po stracie niepodległości, przedewszystkiem zwracamy uwagę na czynność polityczną i tu szukamy kamienia probierczego dla ocenienia osób przyświecających narodowi swoim przykładem.

W pierwotnym programie, ułożonym przez Towarzystwo literackie, nie było wcale mowy o przyjęciu Libelta, jako męża politycznego. Wykłady naukowe w sali ratusza i uczta powitalna — oto wszystko, na co się przygotowało wspomniane towarzystwo. Lecz skoro tylko poruszono w mieście naszem myśl podniesienia przyjazdu Libelta do wysokiej narodowej uroczystości, aby w gościu uczcić reprezentanta ziem polskich pod berłem pruskiem — natychmiast ochoczo przyjęto projekt ten we wszystkich kołach, gdzie poczucie narodowe żywem bije tętnem, a urządzenie wspaniałej manifestacyi z pochodniami znalazło tak ogólny poklask, że zamilkli ci nawet, którzy zwykle przeszkadzają wszystkiemu, co nie z ich inicyatywy pochodzi.

Pomysł manifestacyi ulicznej był bardzo szczęśliwy. Powołując do udziału w takowej całą ludność miasta, nadano przyjęciu cechę uroczystości narodowej. Rzecz, którą miało się zająć tylko szczupłe grono, poruszyła tysiące. Obawiano się przeszkód ze strony władzy, co jednak nie nastąpiło; lękano się, aby nie przyszło do tak smutnych zajść, jak z okazyi ostatniej nieudałej owacyi urządzonej dla hr. Gołuchowskiego w październiku 1868, kiedy to, pomimo wszelkich usiłowań obywateli około przywrócenia porządku, proletariat lwowski zgromadzony na rynku, skoro mu od-

mówiono wydania pochodni, ruszył w ulice miasta zamieszkane przez żydów, powybijał kilkaset szyb, a nieoszczędzał także bóżnicy. Tem więcej powtórzenie tych smutnych scen było teraz możliwem, ileże objawiła się jakaś agitacya pokątna, która, rozszerzając rozliczne fałszywe wieści, zaniepokoiła umysły ciemnego ludu, podżegając go przeciw żydom.

Wszystkie te obawy nie ziściły się, a demonstracya odbyła się z niewidzianą we Lwowie wspaniałością i w tak wzorowym porządku, że kierownicy powinszować sobie mogą, iż znaleźli karność i posłuch u kilkunastotysięcznych tłumów. Wzniosły charakter uroczystości przypominał owe manifestacye, któremi przed ośmiu laty święciliśmy obudzenie ducha narodowego. Z balkonu europejskiego hotelu przemawiał Libelt, a każde słowo tchnące szczerym polskim patryotyzmem, głęboką dla całej ojczyzny miłością, znalazło stokrotne echo w sercach nieprzejrzanego tłumu, słuchającego w poważnem milczeniu. Gdy skończył, rozgłośne zagrzmiały okrzyki, i ruszył pochód różnobarwnem światłem błyszczący; każda kompania defilując przed balkonem wznosiła okrzyki na cześć reprezentanta Wielkopolski, a kiedy pierwsze szeregi zbliżały się do kościoła Jezuitów, ostatnie dopiero wchodziły na plac Maryacki.

Ta pierwsza demonstracya nadała całemu pobytowi Libelta w mieście naszem cechę prawdziwie polskjej uroczystości. Korzystał też szanowny gość z rozlicznych sposobności, jakie mu nadarzały się bądź to z okazyi wykładów naukowych, bądź to na ucztach na walnem zgromadzeniu towarzystwa demokratycznego, a niemniej też odwiedzając różne stowarzyszenia naszego miasta wszędzie przemawiał w imieniu jednej wspólnej ojczyzny.

Na poufnych schadzkach omawiano myśl obchodu 300letniej rocznicy unii lubelskiej; Libelt zapowiedział przybycie Wielkopolan i nalegał na konieczność pojednania się z ruskiem narodowem stronnictwem. Co się tyczy miejsca, podzieliły się zdania między Lwowem a Krakowem — przeważnie jednak zgadzano się na Lwów, jako położony na ziemi ruskiej. Zaproszeni będą także Węgrzy, Francuzi, Niemcy, Czesi, aby obchód rocznicy był międzynarodową europejską uroczystością.

Zajęta przyjmowaniem gościa z Wielkopolski stolica Czerwonej Rusi, mniej uwagi zwracała na Wiedeń, gdzie właśnie odgrywał się przedostatni akt tragikomedyi rezolucyjnej. Przedostatni — mówimy — bo obawiać się należy, że rozmiłowana w formalnościach delegacya zechce jeszcze sprawę wytoczyć na posiedzeniu pełnej Izby — lubo wynik tego nie może być wątpliwym.

Gdy już połowę rezolucyi odrzucił wydział konstytucyjny, nagle pojawiły się pogłoski o korzystnej zmianie w usposobieniu gabinetu, a to w skutku interwencyi samejże korony. Jaki był cel tej mistyfikacyi, zgadnąć trudno; niemieckie bowiem dzienniki nie łudziły nas bynajmniej i zapowiadały z góry, że ministerstwo zgodnem jest zupełnie z większością izby i wydziału, co do odrzucenia rezolucyi. Owa depesza „Gazety Narodowej“ zapowiadająca rozliczne koncesye — oby była ostatnią już próbą naszej łatwowierności! Zbyt krótko bowiem trwało złudzenie — we dwa dni po owej depeszy ministerstwo uzupełnionem zostało w duchu centralistycznym a rezolucyę całą odrzucono.

Ośm lat ubiegło, odkąd błądzimy po manowcach utylitarnej polityki, a zdaje się, że teraz dochodzimy do tego samego stanowiska, na którem byliśmy w dniu 2 marca 1867. Przesławna dyplomatyczna zręczność delegacyi naszej, która z kolei liczyła na uprzejmość Izby; na względność ministerstwa, na interwencyę korony, na pomoc Andrassego i Beusta — ostatecznie niezdolną się okazała nietylko do przeprowadzenia żądań w rezolucyi zawartych, ale nawet nie uzyskano sankcyi monarszej dla uchwał sejmowych o języku krajowym w sądach i urzędach — o seminaryach nauczycielskich i t. p. Niemniej przeto delegacya przyzwoliła imieniem kraju na ogromne podatki, a to w nadziei uzyskania autonomii; uchwaliła 800.000 armię dla obrony państwa, zamiast wzmocnić je przez organizacyę odpowiednią potrzebom ludów w skład monarchii wchodzących. Teraz dopiero — jak pisze „Czas“ — zaczyna delegacya „na serjo“ zastanawiać się nad kwestyą opuszczenia rajchsratu!.... Więc dotychczas jeszcze nie miała czasu nad tem się zastanowić.

Wiadomo, że w delegacyi pomimo zobowiązania do solidarności, dwa stronnictwa istnieją: Grocholski, Zyblikiewicz, i inni

autorowie rezolucyi, są za postępowaniem więcej stanowczem, podczas gdy Ziemiałkowski na czele „mameluków“ chciałby pobyt w rajchsracie w nieskończoność przewlekać. Dotychczas „mameluki“ byli górą — wkrótce dowiemy się, ile wpływu stracili przez ostatnie *fiasco*.

---

# Kilka słów

## w sprawie połączenia istniejących u nas towarzystw oświaty.

Niczem niezaprzeczoną jest prawdą, że do pomyślności narodów najdzielniej przyczynia się oświata. Ona to w każdym kraju jest niezbędnym warunkiem dobrego ustroju społecznego, dobrej administracyi i dobrobytu mieszkańców. U nas niestety — o tej tak ważnej sprawie dotąd należycie nie pamiętano — ztąd też to głównie pochodzi, że na drodze cywilizacyi i postępu brak nam jeszcze tylu rzeczy.

Wiadomo jest powszechnie, jak to przy obecnej autonomii dotkliwie u nas czuć się daje niedostatek oświaty na każdym kroku. Gminy mają same się rządzić, a najliczniejsza część ludności w kraju czytać nawet nie umie. Otóż uznano już dzisiaj w ogóle, że temu złemu potrzeba koniecznie jak najspieszniej zaradzić. Że zaś połączonemi siłami zawsze najwięcej zrobić można, zatem i tutaj wzięto się do solidarnej pracy — do stowarzyszeń. — Ludzie, którzy zajęli się tą sprawą, nie porozumieli się jednak z sobą o tyle, ażeby od samego zaraz początku przedsięwziętego w tym względzie działania, uniknąć wszelkiego rozstrzelenia sił, jakie do tego użyte być mogą. Dla tego też utworzyło się w kraju, prawie jednocześnie, kilka osobnych towarzystw oświaty, a mianowicie:

Najpierwsze zawiązane zostało w Krakowie, staraniem komitetu literackiego, wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych, P. Fr. Trzecieskiego, pod nazwą „Towarzystwo przyjaciół oświaty“. Stanęło ono od razu z liczbą przeszło 1400 członków, albowiem wszyscy prenumeratorowie wydawnictwa, na zasadach przyjętego przez

to stowarzyszenie statutu, zostali jego członkami. Wzięło ono do zakresu swoich czynności prowadzenie dalej wydawnictwa na wzór tego z jakiego powstało, a główny cel, podniesienie oświaty między ludem, do osięgnięcia czego dąży przez wydawanie stosownych do tego książek i przez używanie innych odpowiednich w tym względzie środków. Wkrótce po założeniu tego towarzystwa utworzono jeszcze drugie w Krakowie ku rozszerzaniu oświaty, tak zwane „Mrówka“ — we Lwowie zaś powstało „Stowarzyszenie przyjaciół oświaty ludowej“ a następnie i w innych okolicach pozakładano z tymże samym celem stowarzyszenia, jako to: w Rohatynie, Łańcucie i Chrzanowie. Oprócz tych 6, zawiązane zostało we Lwowie „Towarzystwo pomocy naukowej“, mające również dążyć do podniesienia oświaty.

Tak więc, w ciągu roku powstało 7 towarzystw z jednym celem. — A zatem tak ta ich liczba, jako też i to, że różne okolice na raz dały inicyatywę tym związkom jednakowej tendencyi, dostatecznie wykazuje, jak rzeczywiście wielkiej doniosłości jest sprawa, którą się zajęły.

Będąc dokładnie obznajomiony z przytoczonemi tutaj towawarzystwami, mam uzasadnione przekonanie, że oświata z nich wtenczas mogłaby najwięcej skorzystać, gdyby złączywszy się razem, utworzyły jednę silną instytucyę, która jako taka byłaby w stanie najlepiej odpowiedzieć temu, co każde z nich wzięło sobie za zadanie. Takie moje zapatrywanie się na całą tę sprawę, skłoniło mnie do ułożenia zakomunikowanego niżej projektu statutu. Sądzę, że mógłby on posłużyć za pewną podstawę dla takiego wspólnego stowarzyszenia, jakiego istnienie uważam za najgłówniejszy warunek dobrego powodzenia wszelkich prac i zabiegów podjętych dla rozszerzenia oświaty. W tym projekcie statutu starałem się najzupełniej odpowiedzieć wymaganiom kraju i egzystujących w nim towarzystw oświaty, zestawiając je z sobą w ten sposób, ażeby wszelkim słusznym żądaniom było zadość uczynione. Że zaś wprowadzenie w życie takiego stowarzyszenia, odpowiadającego wszechstronnie swemu zadaniu, jest możliwe, przekona się każdy, kto zada sobie pracę odczytania załączonego tutaj projektu statutu.

Podaję więc ten projekt do publicznej wiadomości, ażeby Szanowni Członkowie wszystkich u nas będących towarzystw oświaty, mogli w nim dostatecznie się rozpatrzyć, i żywię nadzieję, że skoro myśl przezemnie wyrażona zostanie uznaną, znajdą się ludzie, którzy przeprowadzą połączenie wszystkich u nas istniejących towarzystw oświaty w jednę instytucyę. — Oto jest jedyny powód, dla którego moim projektem pozwalam sobie zatrudnić czytelników. *)

*Władysław Wacław Lech,*
czł. kilku tow. oświaty.

## Korespondencya.

**Lwów**, d. 3 maja 1869.

Od chwili odjazdu Libelta żaden ważniejszy wypadek nie wydarzył się w murach naszego miasta, a niemniej też i w kraju całym nie zaszło nic, coby zwróciło uwagę powszechną. Jest to skutkiem centralizacyi, że prawie wszelkie objawy życia publicznego ograniczają się na stolicę, podczas gdy prowincye w apatyi zupełnej oczekują tylko, jaki los im przyniosą obrady i uchwały wielkich ciał parlamentarnych, zgromadzonych w głównem mieście państwa. Jeżeli zaś monarchia jest złożoną z żywiołów tak różnorodnych, jak ludy austryackie, — to wprawdzie kraje koronne w czasie wyborów i sesyi sejmowych mają sposobność wystąpienia czynnie w życiu politycznem, lecz z zamknięciem sejmu wszystko znowu powraca do dawnego wygodnego spokoju.

Nadzwyczaj skomplikowany aparat konstytucyjny monarchii austryackiej wiele bardzo czasu potrzebuje, aby wszystkie jego części odbyły przynależne im funkcye. Obrady sejmów, rajschratu, delegacyi dla spraw spólnych — cały rok się wleką, a pomimo że ferje parlamentarne są bardzo krótkie, przecież nie wystarcza czasu potrzebnego dla prac tych wszystkich ustawodawczych korporacyi.

Powstaje więc kolizya, którą większość rady państwa stara się odsunąć — oczywiście w myśl swego programu. S e j m y k r a-

*) Z powodu braku miejsca, statuta na teraz nie są przytoczone.

jowe są wedle zdania centralistów najmniej potrzebną częścią machiny konstytucyjnej, należy więc ograniczyć działalność ich na dobór dróg i szpitalów, czas obrad zaś zredukować na minimum. A ponieważ obawa zachodzi, aby ewentualny opór której z tych reprezentacyi nie stał się przeszkodą w czynnościach przedlitawskiego parlamentu, i delegacyi państwowej, więc wynika ztąd konieczność zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do rajchsratu.

Centraliści działają konsekwentnie wydzierając sejmom krajowym jednę za drugą, nawet z przyznanych im już atrybucyi, zwołując sejmy na czas krótki w porze żniw, grzebiąc wszelki samodzielny ruch prowincyi. Dla czegóż z równą konsekwencyą my nie działamy?

Ustawa o zgromadzeniach daje nam możność rozbudzenia życia publicznego u ogółu, dozwala obudzić z apatyi tych, którzy drzemią spokojnie sądząc, że jedynym obowiązkiem obywatela jest raz na sześć lat przybyć na miejsce wyborów i dać wotum swoje jakiej powiatowej znakomitości.

Powinniśmy naśladować Francyę, gdzie z udzielonej przez cesarza swobody dyskusyi publicznych, pomimo swego policyjnego nadzoru, tak korzystano, że rząd zaniepokojony coraz silniej objawiającym się ruchem prześladuje zgromadzenia i niezliczone procesa wytacza mówcom, co jednak bynajmniej nie przestrasza obywateli. Powinniśmy iść za przykładem Czechów, którzy niezważając na zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze umieli przez zgromadzenia wciągnąć do akcyi politycznej nawet ludność wiejską.

U nas jeden tylko miting odbył się we Lwowie a odbył się tak pomyślnie, że pierwsza ta próba dostatecznie przekonać mogła o pożyteczności zebrań podobnych. Dzisiaj zaś więcej niż kiedykolwiek niezbędnem jest na tej drodze objawić opinię kraju.

Delegacya sejmu naszego gardząc nieustannemi przestrogami dziennikarstwa, lekceważąc wskazaną jej w rozprawach sejmowych instrukcyę, zaszła już tak daleko, gdzie się kończy utylitaryzm stronnictwa, a poczyna utylitaryzm jednostek. Skoro zaś wspólnie z Tyrolczykami i Słoweńcami deputowani polscy odważyli się wykonać jedyną, lubo bezpłodną demonstracyę, natychmiast niemiecka większość nieszczędząc przegróżek i szyderstw głosi otwarcie, że delegacya powróci znowu do izby, bo

wstrzymują ją względy na korzyść osobistą, obiecane koncesye kolejowe!... A deputowani nasi zdają się stwierdzać czynem to oskarżenie, biorą nadal udział w obradach, i niepowzięli bynajmniej uchwały co do opuszczenia Wiednia.

Oskarżenie takie zbyt jest ciężkiem, abyśmy już dziś bezwzględnie słuszność jego uznać mogli.

Niemniej przeto faktem jest niezaprzeczonym, że deputowani polscy uległość swoją dla ministerstwa dalej posunęli niż ktokolwiek mógł się spodziewać lub obawiać; faktem jest dalej, że wielu deputowanych polskich osiągnęło wysokie posady w hierarchii finansowych spekulacyjnych przedsiębiorstw, i zrealizowali już znaczne zyski pieniężne, a do większych jeszcze mają drogę otwartą; jest wreszcie faktem stwierdzonym smutnem historycznem doświadczeniem, że właśnie podobne sinekury finansowe, jak posady członków rady nadzorczej, tudzież koncesye przedsiębiorstw bankowych i kolejowych, rozdawane przez rząd, były zawsze w ręku ministerstwa środkiem do utworzenia stronnictwa rządowego *quand même*, słuchającego ślepo nakazów z góry, a niemniej też służyły często do rozbicia opozycyi. Tym sposobem rządził Ludwik Filip, a gdy znaczna większość obywateli przeciwną była ministerstwu Guizota, przecież ministerstwo to miało w Izbie deputowanych większość tak ogromną, że drobna, kilkadziesiąt głosów licząca opozycya żadnego nawet wpływu wywrzeć nie mogła na tok obrad. I trwał ten stan długie lata, aż wulkaniczny wybuch 1848 roku zatrząsł brukiem Paryża; w przeciągu godzin kilku runął tron na demoralizacyi oparty i rozpierzchła się przedajna Izba, a jeżeli rewolucya lipcowa 1830 była rewolucyą gniewu, to wybuch lutowy 1848 był rewolucyą pogardy.

Co więc mogli z pomyślnym skutkiem wykonywać ministrowie francuzcy, pomimo groźnej kontroli opinii publicznej — dlaczegóżby tego samego próbować nie mieli ministrowie innego państwa, które nigdy nie celowało ścisłem przestrzeganiem praw moralności.

Niebezpieczeństwo podobne w Austryi jest tem większe, im bardziej fikcyjną jest owa parlamentarna większość, z której łona wyszedł rząd obecny.

Dla honoru imienia polskiego pragnęlibyśmy, aby wszelkie posłów naszych dotyczące podejrzenia fałszywemi się okazały. Sejm

galicyjski w dniu 2 marca uląkł się groźby rozwiązania, podobno jak sejm grodzieński ostatni w r. 1793 ustąpił pod groźbą Sybiru; mieliżby teraz pełnomocnicy lwowskiego Sejmu ponowić przykład tych niegodnych, których imiona zapisane były w rejestrach tajnych wydatków Igelstroma? A znalazł lud warszawski w rejestrach owych imiona historycznej sławy, znalazł biskupów, hetmanów, wojewodów... Lecz wówczas przynajmniej wymierzono na rynku Starego Miasta karę odpowiednią okropności zbrodni......

Cokolwiekbądź — byłoby nie powetowanym błędem dłużej pozostać w obojętności. Obywatele powinni na zgromadzeniach publicznych, na zjazdach wyborców, głośno i uroczyście zamanifestować opinię kraju. Jeżeli ten głos nie trafi do uszu delegacyi, to przynajmniej uratuje naszą cześć narodową, w przeciwnym razie hańba spadająca na delegacyę spada także na kraj, który milcząc zgadzał się na postępowanie swoich reprezentantów.

---

## Przegląd polityczny.

Sprawa rezolucyi Sejmu lwowskiego pomiędzy kwestyami kraj nasz bliżej obchodzącemi ciągle jeszcze pierwsze zajmuje miejsce. Dalszy jej przebieg jednak również jest dla nas niepomyślnym.

Wydział konstytucyjny odrzucił wszystkie następne punkta rezolucyi; wniosek podkomitetu, aby Izba deputowanych oświadczyła swoją gotowość do uwzględniania odrębnych stosunków — Galicyi, uchwalając specyalne ustawy i wyraziła oczekiwanie, iż rząd w pełnieniu władzy wykonawczej będzie mieć na oku właściwości Galicyi — również nie uzyskał większości głosów. Uchwalono tylko, że urządzenie Izb i organów handlowych w Galicyi ma wejść w zakres ustawodawstwa Sejmu lwowskiego, i że dla ułożenia projektu odpowiedniej ustawy ma być wybrany z całej Izby Wydział składający się z 9 członków. — Polscy członkowie Wydziału konstytucyjnego zapowiedzieli, że przedłożą Izbie rezolucyę jako wniosek mniejszości.

Rozprawy nad rezolucyą w Izbie deputowanych mają się rozpocząć w pierwotnych dniach b. m. — Najdalej 15 maja ma nastąpić zamknięcie Rajchsratu, poczem zbiorą się delegacye dla spraw wspólnych w Wiedniu. Koło polskie wybrało posłów Ziemiałkowskiego, Czajkowskiego, Bocheńskiego, Hubickiego, Golejewskiego i Wężyka jako delegatów, jako zastępców Horodyskiego i Polanowskiego.

Co delegacya galicyjska uczyni po bardzo prawdopodobnem odrzuceniu rezolucyi w pełnej Izbie, dotąd jeszcze nie wiadomo; sądząc jednak podług wyboru do delegacyi dla spraw wspólnych, możnaby twierdzić, że najpewniej przeważy zdanie tych, ktorzy się oświadczają przeciw złożeniu mandatów.

W ostatnich dwóch tygodniach uchwaliła Izba niższa wiedeńskiego Rajchsratu kilka nowych ustaw, pomiędzy któremi ustawa o „zasadach nauczania w szkołach ludowych" nader żywą wywołała dyskusyę. Pomimo tej nazwy zawiera wspomniona ustawa oprócz zasad ogólnych bardzo szczegółowe przepisy urządzenia szkół ludowych i jako taka sprzeciwia się obowiązującej obecnie konstytucyi, która tylko ustanawianie ogólnych zasad przyznaje Rajchsratowi, szczegółowe zaś ustanawianie tych prawideł ogólnych pozostawia Sejmom krajów koronnych. To też skłoniło deputowanego Sawczyńskiego, iż w imieniu delegacyi galicyjskiej wniósł przejście do porządku dziennego nad pomienionym projektem ustawy. Zdanie to poparli deputowani z Krainy, Istryi, Tryestu i Tyrolu, choć ci ostatni z całkiem odmiennych pobudek. Deputowany z Tryestu p. Conti wniósł, aby projekt odesłać napowrót do komisyi z żądaniem, iżby poczyniła zmiany zgodne z wymaganiami konstytucyi. Wniosek jednak deputowanych Sawczyńskiego i Cont'ego odrzuciła większość ministeryalna, po czem miano przystąpić do szczegółowego rozbioru. Ale deputowani galicyjscy, kraińscy i tyrolscy opuścili salę posiedzeń, przez co na chwilę zabrakło kompletu. Dopiero po półgodzinnej przerwie, gdy ministerstwo zgromadziło wszystkich swych wiernych, uchwalono ustawę o „zasadach nauczania" prawie bez dyskusyi.

Od dawna już obiegały pogłoski, iż się zanosi na pewne zmiany w łonie przedlitawskiego gabinetu; wieści te nie były zupełnie bez podstawy, a dnia 17 kwietnia rozniósł telegraf wiadomości o następujących uchwałach wiedeńskiego ministerstwa: hr. Taaffe został prezesem ministrów, p. Plener jego zastępcą, jenerał Möring ministrem obrony krajowej, Hr. Taaffe był dotąd zastępcą prezesa, Plener ministrem handlu, a jenerał porucznik Möring zastępcą namiestnika w Tryeście i Pobrzeżu. Wejście do gabinetu jen. Möringa uważają powszechnie za wzmocnienie stronnictwa centralistycznego.

Dnia 25 kwietnia został uroczyście otwarty Sejm węgierski.

Dnia 28 z. m. zniesiono stan wyjątkowy w Pradze, Śmichowie i Karlinie.

Zapowiedziana na początek kwietnia konferencya w sprawie kolei belgijskich zbierze się dopiero w pierwszych dniach maja w Pa-

ryżu. Podstawy umowy, która ma być zawartą pomiędzy gabinetami tuileryjskim a brukselskim mają polegać na tem, iż rząd belgijski obejmuje na siebie kolej sporną, a francuzkiemu towarzystwu kolei wschodniej oddaje ją w zarząd, zastrzegając sobie naczelny nadzór.

W Medyolanie odkryto spisek i wiele z tego powodu w tem mieście uwięziono osób. Kierownikiem tego sprzysiężenia miał być Mazzini, zostający obecnie w Lugano w Szwajcaryi. Rząd włoski zażądał od Rady związkowej wydalenia Mazziniego z Szwajcaryi.

## Rozmaitości.

* (*Z Emigracyi*). Otrzymaliśmy list, którego ustęp, poniżej przytoczony jest jednym z tysiąca dowodów, jak pankowie galicyjscy niechętnem okiem patrzą na naszą biedną Emigracyę:

..... „Jeden z panów galicyjskich — słowa korespondenta — w błędnem przekonaniu, że ja potrzebuję jego wysokiej protekcyi dla dostania miejsca, oświadczył mi, że jest wprawdzie potrzeba ludzi wykształconych w kraju, ale że w banku, w którym on jest Radcą, wszystkie niższe miejsca są zajęte; — a więc chciał mi wyświadczyć wielką łaskę — osadzić mię z moim dyplomem inżeniera na miejscu jakiego pisarczyka.

Powiedziałem mu, że o takiej karyerze nie myślę — że jestem technikiem ukończonym (co powinien był wiedzieć z mojej karty wizytowej, którą mu dałem); mówiliśmy o zakładanych w kraju fabrykach — między innemi o mającej się założyć przez Henricego koło Lwowa ceglarni mechanicznej. Henrici mnie zapewne wyśle do nadzoru przy budowie — pan hrabia jednak sądzi, że wprzód powinienbym praktycznie się w ceglarstwie wykształcić — zapewne przez jakie parę lat?

Nakoniec mówiłem mu o moich zamiarach zostania profesorem w politechnice lwowskiej, na co mnie zapytał, czy mam **paszport!!** — Bo to widzisz pan — rzekł — nie wiadomo.... kto pan — w Galicyi bardzo trudno bez paszportu, etc.

Uszom swoim nie chciałem wierzyć — okropnie się widać boją, żeby się czasem w Galicyi życie nie rozwinęło — a toż tam musi być okropnie, jak się coraz bardziej przekonuję!..."

* (*Sążniste pióro*). 1go maja, jako w dzień imienin znanego autora „Kaukazu", „Przechadzek po Ameryce", i t. d.

damy w Sanoku zgromadziwszy się w liczne grono, nawiedziły solenizanta, aby mu powinszować. Każda z pań złożyła mu na wiązanie swoje życzenia wraz z wieńcem kwiatów. Solenizant tak był wzruszony tą miłą niespodzianką, iż zaledwie kilkoma tkliwemi słowy zdołał podziękować za zaszczyt, który go spotkał. Aż tu przyniesiono mu z miasta piękny transparent, okolony laurem — tudzież olbrzymie pióro, prawdziwe na ten cel zrobione metalowe pióro, oprawne w czarny drążek, misternie opleciony bluszczem, wraz z dołączonym wierszem:

W każdym zawodzie, w każdej życia porze,
Każdy Ojczyźnie wiernie służyć może,
Kto — czy to piórem, orężem lub słowy,
Do walki za nią jest zawsze gotowy.
Ty walczysz piórem — i nieustraszony,
W szeregi wrogów zapuszczasz zagony;
Każdym pociągiem Twego miecza pióra,
Jednych zwyciężasz, na drugich drży skóra!
Dziś na wiązanie przyjm Twe własne godło
Z życzeniem, by Twych wrogów do żywego bodło.

Sanok, 1 maja 1869.

* *Times* podaje następującą charakterystykę nowożytnych Greków:

„Byronizm już wymarł; przestaliśmy sobie wyobrażać jedno z najprozaiczniejszych plemion nowoczesnych na podobieństwo plutarchowych postaci, lub istot romansowych, mową kwiatów z towarzyszeniem lutni rozmawiających. Nie potrzebujemy nawet dla poznania Greków zwiedzać wschodnich Śródziemnego morza wybrzeży: mamy najwytworniejsze ich typy pośród siebie, w Londynie i nikt im zapewne charakterystycznych przymiotów nie odmówi. Nie są to ani klasyczne figury, ani też ów lud nikczemny i spodlony, jak go przedstawiają niektórzy turyści, co po trzechmiesięcznej na Wschód podróży effektowe wydają dzieła. Grek nowoczesny, jak go znamy, jest to znakomicie uposażona natura — twarda, energiczna, oschła prawdę mówiąc i nie bardzo ku sobie pociągająca. Żądny on jest oświaty i ukształcenia, lecz takiego głównie, które popłaca; więc uczy swe dzieci rzeczy praktycznych, jako to języków nowoczesnych, nie dla czczego popisu, lecz na to aby mogły się udać wszędy gdzie im interes wskaże, i obywać się bez tłómaczy, którym płacić trzeba, a którzy niekiedy i oszukać mogą. Opatrzeni więc w należytą dozę kosmopolitycznych wiadomości, przemyślni synowie Hellady gotowi są osiąść w ka

żdym kraju; a lubo najgłębsze bez wątpienia mają przywiązanie do własnego, rzadko uczuwają chęć wracania doń i stałego w nim zamieszkania. Lubią raczej przepych niż wygody życia; podoba im się wielkość, blask i obfitość zabaw w europejskich stolicach. Dobijają się więc o bogactwo z wielką wytrwałością, nie dla przyjemności gromadzenia onego — trzeba im tę sprawiedliwość oddać — lecz dla używania. Panują między nimi silne rodzinne uczucia; najodleglejsze jednej familii rozgałęzienia pamiętają o sobie i wzajem się podtrzymują, co jest nie małym w powodzeniu handlowym czynnikiem. Taż sama życzliwość i wierność wzajemna cechuje wspólników firmowych i stowarzyszonych w interesach, tak iż cudzoziemscy współzawodnicy mają tu zawsze do czynienia jakby z jakąś narodową organizacyą. Nie trudno wyrozumieć z tych rysów, do jakich powodzeń taki charakter plemienny prowadzi. Grecy są niezawodnie do ważnej przeznaczeni roli, nietylko na Wschodzie, lecz może i w świecie całym, i trudno przewidzieć, jak daleko zajść mogą. Niektóre gałęzie handlu opanowali już prawie swą energią, organizacyą i znajomością rzeczy. W tak zwanym Lewancie wyparli już niemal wszelkie obce współzawodnictwo; robią znakomite interesa z Chinami i Indyami, a w następnym pokoleniu finanse Europy pod stanowczym ich będą wpływem. Takimi są Grecy jako kupcy i obywatele świata; a wykazane powyżej zalety zasługują bez kwestyi na poważanie, i takowe pozyskać muszą. Inaczej rzecz się ma z polityką i umiejętnością rządzenia: tu niczego jeszcze pochwały godnego Grecy nie okazali. Zapewne, że naród taką odznaczający się zdolnością w najważniejszym życia zadaniu, jakiem jest robienie majątku, powinien by być i do innych spraw uzdolnionym; wszakże w ciągu czterdziestoletniej już samoistności politycznej, ani znaku na tem polu nie dostrzegamy. Może być, iż dzielny lecz mocno osobisty charakter Greka, nawykłego wszystko do siebie tylko stósować i naginać, nie nadaje się do życia publicznego, gdzie trzeba przecież niezbędnie umieć osobistość własną ogólniejszym poddawać widokom, uwzględniać osobistości inne, a czasem i zupełną z siebie zrobić ofiarę. Nie masz bardziej uderzającej sprzeczności, jak między majętnym, w dobrych interesach będącym greckim kupcem, a wygadanym i kłótliwym aspirantem do urzędu w Atenach."

---

*Wydawca: Karol Pollak.*
*Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.*

# In merito.

*„Licht mehr Licht!"*

„Zdaje się, że tak zwana polityka utylitarna już kresu dobiegła. Za uległość naszej większości sejmowej otrzymał kraj ustawę o bezpośrednich wyborach do Rady państwa; autonomia nasza już w pierwszym zarodzie ścieśniona przez liberałów wiedeńskich, mamy większe podatki i.... nic więcej Nietylko interesa narodu i wszystkie względy zdrowej polityki, ale poświęcono nawet godność narodu."

W tych słowach streściliśmy w programie niniejszego pisma rezultat tak zwanej utylitarnej polityki. W obecnej chwili zbiera delegacya w Wiedniu plon owej polityki.., króra nic nie uzyskawszy dla kraju zrobiła ze sprawy narodu już przedmiot szyderstwa. Obelgi miotane przez dziennikarstwo wiedeńskie są nagrodą za pokorną uległość delegacyi.

Główną wadą naszą jest, że nie lubimy zgłębiać rzeczy — nie umiemy wchodzić w istotę przedmiotu, tylko powodując się łatwowiernością, łudzimy się pozorami. W polityce, w kwestyach społecznych, w sprawach ekonomicznych, wszędzie ta sama łatwowierność, ta powierzchowność, która tylu smutnych następstw była powodem. Zaiste głębokie muszą być przyczyny, żeśmy popadli w taką poniewierkę, że tak szalone potępienie spotkaliśmy w Wiedniu.

Posłuchajmy jak o nas pisze stara „Presse", która uchodzi za półurzędowy organ w Wiedniu. Oto dosłowna treść artykułu w numerze z 22 kwietnia b. r.: „Naszym galicyjskim współobywatelom nie możemy nic bardziej doradzać nad głębokie studia dziejów Polski. Z nich by wydobyli jeden przedewszystkiem wynik: głęboką nie-

ufność w swój dar, by sobie dobrze poradzić. Zatrata jednego z największych państw europejskich odnosi się do dwóch przyczyn głównych: do zdrady ojczyzny, króra się z obcym wrogiem, i do patryotyzmu, który się z szalonym bezrozumem zwykł był wiązać. Najznakomitsi mężowie stanu, których historya Polski wymienia, popadli w losy, które już oto w naszym czasie spotkały margrabiego Wielopolskiego. Tłum ślepych fanatyków opadał ich, jak zgraja rozjuszonych ogarów, to szarpiąc, to godząc na ich życie i honor, aż ich wreszcie wypędzał, by się usadowić na ich miejscu.

Skoro już tacy władze odzierżyli, dopiero się zaczynała szalona pogoń, która kończąc się zdruzgotaniem statku, sprowadzała na masy, poświęconej przez swych przewodników, ludności, nędzę nieskończoną, bezprzykładną.

Jeżeli, ot tak, dziś czytamy te pisma głoszone w polskim języku, trzeba przyznać, że nawet najokropniejsze porażki nie zdołały politycznych orędowników tego wielce obdarzonego ludu przyprowadzić do zimnej krwi umiarkowania i spokoju. Tam jeszcze ciągle rozwaga bywa piętnowana zdradą ojczyzny. Zawsze tam jeszcze rozhukane zaślepienie miota obelgą na tych co widzą. Ciągle tam jeszcze zaciekła namiętność tego się domaga, co Polskę o skon niepowrotny przyprawić musiało.

Gdybyśmy na rezolucyę Sejmu galicyjskiego bezwarunkowo przystali, stałaby się Galicya samoistnem państwem, i mało co więcej jak tylko unia personalna kraj ten wiązałaby z Austryą.

Od owej chwili ziściłyby się upragnienia gabinetu owego wielkiego państwa sąsiedniego. Nie byłoby już ani we Lwowie ani w Krakowie żadnej powagi, któraby posiadała władzę powściągać lub kierować dążności tych, którzy by wypisali na swej chorągwi odbudowanie Polski.

Rozważnym patryotom niepozostałoby z obawy obwinienia o zdradę, z obawy o swe bezpieczeństwo i życie, jak chyba uchodzić. Armie moskiewskie obsaczyłyby Galicyę. Alboby rząd nasz ze względów na własną obronę i własną egzystencyę musiał galicyjskie usiłowania, ściągające z namysłem wojnę na całą monarchię, z owym naciskiem pokonać, który ludność pozbawia wolności, albo nacisku tego użyćby musiał kto inny.

Natenczas spokój jako w Warszawie — spokój grobowca zaległby wszystkie miasta Galicyi.

Wolność zawikłania Austryi według upodobania w wojnę z Rosyą, jest to wolność, której Galicyi nigdy użyczyć nie można i nigdy jej użyczoną nie będzie.

Gdyby ustąpiono jego żądaniu, przeważyłby się punkt ciążenia monarchii z Wiednia do Lwowa. Jej polityka pokojowa mogłaby każdego czasu wedle upodobania pana Smolki i spólników zamienioną być w politykę wojny. Całe państwo stałoby się przybocznym krajem jednej prowincyi. Nasza armia mogłaby w saméj rzeczy przez jednę partyę galicyjską być wezwaną do broni, a losami Austryi rozrządzałoby dowolnie kilku polskich „patryotów" (?)

Przenigdy obywatele monarchii nie przyzwolą dobrowolnie na te propozycye dla podobania się Sejmowi galicyjskiemu.

Idzie tu więc o to: zajrzeć w oczy onym środkom przymusowym, do którychby Sejm galicyjski względem państwa mógł się uciec. Rzeczywiście mógłby sprawić, żeby się galicyjska delegacya nie znachodziła w Sejmie.

Ale ten środek przymusu, zastosowanie tego środka przymusowego, nie uszłyby na czas dłuższy. Partya w Sejmie galicyjskim, któraby się tak srodze targnęła na monarchię, nigdy by nie znalazła przebaczenia, a ten jej postępek byłby zarazem abdykacyą ze swego politycznego znaczenia. Nic innego, jak to tylko jedynie byłoby owocem tego kroku. Inna partya by ją zastąpiła, a Galicyanie, choć inni Galicyanie jak ci co się tu dzisiaj znachodzą, zasiedliby w Rądzie państwa. — Austrya nie ma prowincyi łatwiejszej do rządzenia jak właśnie ten kraj, którego Sejm tak źle pomyślaną powziął rezolucyę. Ludowe masy mieszkańców wiejskich serdecznie nienawidzą knowań agitacyi, a rządowi Austryi są najszczerzej przychylne. Niczego się bardziej nie obawiają, jak zawichrzeń politycznych, i one same rozprawily by się szybko i stanowczo z tymi, którymby się zachciewało zgotować im los mieszkańców Polski. Półki nasze mogą do ostatniego opuścić Galicyę, nie nabawiając tem trwogą, jak chyba tych, którychby chętka naszła sprzeniewierzyć się rządowi tego państwa.

*Nasi współobywatele polskiego języka* mają dobre stanowisko w państwie, jeżeli go tylko użyć będą umieli. Znachodzą oni

*

wszędzie najgorętsze sympatye współmieszkańców, najszczersze zamiary rządu, aby się z niemi dobrze obejść, najprzychylniejsze uznanie swoich usiłowań, skoro tylko takowe — co atoli na szczęście już się często wydarzyło — bywały roztropne i odpowiednio dla interesów państwa stawiane — wreszcie żywe poczucie sprawiedliwości i słuszności, która im chętnie wszystkiego dopuszcza, czego zdrowa polityka dopuścić może.

Jeżeliby zaś Galicyanie tak dalece poszli za złą radą, żeby się pokusili uczynić konstytucyę naszą wątpliwą, w celu wydobycia na nas krnąbrnym oporem swoich roszczeń równie niepolitycznych jak niesprawiedliwych, zarówno zgubnych dla nas, jak też dla nich samych, to by się bardzo ciężko omylili.

Ich bierny opór złamałby ich własne polityczne znaczenie, ale nie nasze. Natenczas musiano by ich wziąść za słowo i rządzić bez nich, zaprawdę że nie dla ich korzyści i własnego ich kraju."

Przytoczyliśmy umyślnie artykuł „Pressy", uchodzącej za organ półurzędowy, aby wykazać, jak sfery bliskie rządowi na sprawę polską i na stosunki naszego kraju się zapatrują.

W ten sposób zdaje się została „in merito" polityka utylitarna w Wiedniu załatwioną.

Szyderstwa i obelgi wiedeńskiego dziennikarstwa, które nie przyoblekło się w togę poważną półurzędowego organu, miotane z jemu właściwą wyrafinowaną bezczelnością przeciw krajowi i sprawie nieszczęśliwego narodu, nie będziemy tu przytaczać, by nie obrażać najdroższe uczucia polskie — nie wzniecać rekryminacyi przeciw ślepemu tłumowi nędznych pismaków.

Czas ale by zajrzeć za kulisy, i przedstawić krajowi prawdziwy stan rzeczy.

Polska sprawa jest najzawilszą i najtrudniejszą do rozwiązania. Trudności atoli nie tylko leżą w stosunkach zewnętrznych, ale w wewnętrznej rozterce i w przeniewierzeniu się naszego możnowładztwa, które poświęciło najdroższe interesa ojczyzny frymarce politycznej i grze giełdowej.

Utylitarnej polityce zawdzięczamy dziś, że stojemy tak jak dawniej w obec przymierza Prus, Austryi i Rossyi.

Słusznie podnosi „Presse" sprzedajność i zdradę ojczyzny naszych możnowładzców jako główną winę upadku Polski. Słu-

sznie każe nam się w naszej historyi rozpatrywać i domyślać, że potomki tych niegodziwych zdrajców, których hańbę jenialny Matejko rozniósł po świecie... czuwają nad tem, by się wieko trumny naszej nie otwarło! Cóż nam to pomoże, że oni będą jawnie i głośno wyznawać Polskę (?) a potajemnie mizdrzeć się do Moskali, i wchodzić w targi z centrałami wiedeńskimi o ostatnie szaty biednego narodu? Cóż rządowi po takiej łojalności? Czyż nie musi ich że sromotą odepchnąć jako narzędzia dziś już nieużyteczne? Czy nie widzimy jak się z nimi obchodzi?

Widząc kraj w szalonym pędzie ku politycznym zawichrzeniom i burzy, która może nas pozbawić najdroższych skarbów, i znowu bezowocnie zmarnować najlepsze siły najszlachetniejsze umysły... nie podobna nie ostrzedz współziomków od ohydnych knowań...

Ta chwila niech wytłómaczy naszą bezwzględną otwartość. W roku 1866 — po bitwie pod Sadową, kiedy losy Austryi się ważyły — odbył się zjazd słowiański w Wiedniu.

Nawa Austryi, nieszczęśliwie pokierowana przez fatalną politykę zewnętrzną, która zawiodła pod Sadowę, domagała się radykalnej zmiany u steru. Polityka zewnętrzna była w rażącej sprzeczności z duchem, jaki ożywiał ówczesne ministerstwo hr. Belcredego. Ta dwulicowość w rządzie musiała ustąpić, jeżeli chciano wybrnąć ze zgubnych sprzeczności. Zjazd słowiański miał właśnie to na celu. Zgodzono się żeby politykę zainaugurowaną przez hr. Belcredego, popierać — że polityka zewnętrzna powinna iść odtąd ręka w rękę z wewnętrzną polityką państwa. Atoli głównym celem było, by reprezentant takich dążności zasiadał jako minister w radzie korony. W ten sposób spodziewano się wzmocnić kierunek ministerium Belcredego, dodawszy mu energii i wybitniejszego ducha. Najznakomitsi Słowianie, jak biskup Strossmayer, Palacky, Rieger, Skrejšovsky, życzyli sobie widzieć hr. Gołuchowskiego na tym stanowisku.

W posiadaniu zaufania korony, mający wpływy w najwyższych politycznych sferach i znakomitych przyjaciół — w różnych krajach państwa, będąc na najlepszej stopie z ówczesnym ministerium Belcredego a przytem zaszczycony ogólnym zaufaniem własnego narodu, mógł hr. Gołuchowski stanowczy wpływ wywrzeć na losy Austryi i Polski.

Wtedy od dobrej woli naszych panów zależało przeważyć szalę losów Austryi na korzyść systemu federacyi. Była to krytyczna chwila dla Austryi — gdzie rząd był opuszczonym a dzisiejsi centraliści w czułych przemowach Prusaków witali... i Wiédenczyków do niegodnych i wcale nielojalnych adresów podburzali. Wtedy byliśmy w ścisłym porozumieniu z Czechami i w sojuszu z niemi mogliśmy na ustrój monarchii stanowczy wpływ wywrzeć, z łatwością mogliśmy przekonać rząd, żeby był dla własnego dobra zaniechał polityki centralizacyjnej a wstąpił na sprawiedliwą drogę wzajemnego porozumienia się — które jedynie dało by się osiągnąć w systemie federacyi.

Znakomity czeski patriota Rieger przedłożył program, który na zebraniach w Wiedniu a później w Badenie u hr. Gołuchowskiego był przedmiotem obrad.

Lecz już wtedy była naszym Panom utylitarna polityka w głowie. Oni, którzy miewali z najzaciętszemi przeciwnikami kraju zawsze konszachty — trudno im było zaprzyjaźnić się z nową sytuacyą i zgodzić z tą myślą by rozmaite ich interesiki narażone były na niepewną przyszłość.

„My nie chcemy mieć hr. Gołuchowskiego ministrem w Wiedniu my go chcemy mieć w kraju namiestnikiem“ — tak mawiali nasi utylitarni politycy wówczas... i zaczęła się intryga 'i obałamucenie opinii, które w naszych czasach doszło do potwornych rozmiarów. Dziennikarstwo odgrywa pod tym względem smutną rolę w Austryi.

Najmilej by byli nasi utylitarni politycy widzieli namiestnikiem feldmarszalleitnanta.... i stan oblężenia w Galicyi!? Wtedy żyło się tak błogo, tak spokojnie.... przecież przez tak długi — długi czas ani jeden głos nie powstał za zniesieniem jego.

Wtedy odbyła się owa pamiętna batalia giełdowa na akcye kolej Karola Ludwika, gdzie demokracya galicyjska pogrzebaną została..... Bank Anglo-Austryacki spełnił tak świetnie swoje zadanie......

Zaczęły się zakulisowy roboty przez politycznych agentów i komeraże z rządem, który wnet zmiarkował, że naszym panom nie idzie o ojczyznę..... o dobro państwa, tylko o interesa giełdowe i o niby to jakąś możnowładczą autonomię (!?) dla Galicyi z propi-

nacyą.... i rodakiem namiestnikiem na czele? I czescy przewódzcy zmiarkowali z kim mieli do czynienia, a przy odjeździe z Wiednia rzekł Rieger do jednego z naszych rodaków: „Miałeś pan racyę, jakeś wspominał o intrygach.... te wasze możnowładztwo jest klęską waszej ojczyzny.“ I kandydatura hr. Gołuchowskiego upadła, bo miał zostać namiestnikiem?! Gdyby byli nasi panowie w uniesieniu patriotycznem myśl podniesioną na zjeździe sławiańskiem poparli, i niewątpliwe dowody złożyli, że są gotowi oddać rzetelne usługi tej sprawie, to by rząd mógł był się zdecydować na system federacyjny, tak ale musiał się rzucić w objęcie Węgrów i rzecz dalej prowadzić z centrałami.

Odtąd nastąpił stanowczy zwrot w usposobieniu opinii sfer rządowych. Rozpoczęły się rokowania z hr. Gołuchowskim o namiestnikowstwo Galicyjskie — które z rozmaitych powodów (?) przewlekły się aż do jesieni. Przed tem i pod czas owego czasu pojawił się szereg artykułów w prazkim dzienniku „Politik“ — które, nie było to wtedy nikomu tajno, wyszły z inspiracyi hr. Gołuchowskiego. Główną treścią tych artykułów jest właśnie nasz program. Zżymała się nieraz „Presse“ na te artykuły, przypisując ich autorstwo wprost hr. Gołuchowskiemu. Są one dobrze znane sferom politycznym, albowiem krom tego, że były publikowane w jednym z najpoważniejszych organów monarchii, który miał więcej prenumeratorów, jak wszystkie galicyjskie dzienniki razem, rozeszły się później w osobnej broszurze pod tytułem: „Oesterreich und die Völker Oesterreichs nach dem Kriege im Jahre 1866.“ w szerokim kole czytelników.

Było to w owym czasie, kiedy hrabiego Gołuchowskiego w kraju obsypywano honorami, kiedy go wynoszono niemal z bałwochwalczą czcią i uwielbieniem pod niebiosa, — przyjazd do Lwowa hr. Gołuchowskiego jako świeżo nominowanego Namiestnika równał się pochodowi tryumfatorów rzymskich, kiedy przez via sacra wjeżdżali do Rzymu. Lecz dziwna rzecz, o programie ubóstwionego Namiestnika było cicho w kraju. Żaden dziennik Galicyjski nie zwrócił nań uwagi, ba! nawet przeciwnie, bo „Gazeta Narodowa,“ owa niby przyjaciółka i niby organ (?) hr. Gołuchowskiego, uderzyła gwałtownie na ten program, nazywając tę publikacyę wybrykiem fantazyi — a autorowi dostało się za to, że śmiał imie hr. Gołuchowskiego w rzeczach polityki stanu, do której nie dorósł

(Autor miał wtedy 35 lat, widać że galicyjski rozum póżno dojrzewa) kompromitować! i rzuciła autora o mało co nie razem z Namiestnikiem do kanału. Pomimo takiej sromoty, która wśród najpiękniejszych dni spadła na głowę Namiestnika, nie wyrzekał się programu. Przeciwnie, w liście później pisanym do autora, kończy list wieloznaczącym ustępem.... któryśmy w I artykule niniejszej rozprawy przytoczyli, *) a który dlatego, aby nam dobrze utkwił w pamięci, powtórzymy tutaj: „Gdybyśmy już dziś chcieli ofiarować koronę Jagiellonów domowi Rakuzkiemu, powiada hr. Gołuchowski, to uważał bym to za przedwczesny strzał z fortecy, który by mógł dobrej sprawie prędzej zaszkodzić, niżeli pomódz. **Niechaj publicystyka o tym przedmiocie bez ustanku traktuje, i we wszystkich kierunkach go obrabia, z tem się zgadzam najzupełniej, a nawet uważam to za niezbędną potrzebę, bo tak głęboko wnikające ideje muszą pierwiej wcielić się w pojęcia narodu nim myśl w czyn się zamieni.**

Lecz niestety! publicystyka kraju nie chciała o tem przedmiocie traktować. Żaden dziennik krajowy nie podniósł tego programu, pomimo tego, że zrobił wielkie wrażenie w politycznych sferach, Przecież z tego powodu uderzyły moskiewskie dzienniki tak gwałtownie na osobę Namiestnika — upatrując w tym wyborze zmianę polityki wiedeńskiego kabinetu, o czem w owym czasie szeroko Bismarkowska „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ się rozwodziła. Prawie każdy poseł sejmu krajowego, wszystkie redakcye pism politycznych, i znakomitości polityczne rozmaitych odcieni mieli sposobność zapoznać się z tą publikacją, która w licznych egzemplarzach w kraju i po za krajem rozpowszechnioną była. W Wiedniu był Autor u księcia Władysława Czartoryskiego w Jego willi i wręczył z *polecenia Namiestnika* 3 egzemplarze tej broszury, dla każdego z książąt Czartoryskich po jednym egzemplarzu. Lubo to wszystko nie wywarło najmniejszego skutku na postanowienia naszych utylitarnych polityków.

*) W „Reformie“ Sanockiej Zesz. IX artykuł pod tyt. „Kilka słów o kredycie.“

Jeżeli się zważy, że ta publikacya w części była rezultatem zjazdu słowiańskiego, że pierwotnie się pojawiła w najgłówniejszym organie Czechów, że tę publikację którą Gazeta Narodowa nazwała wybrykiem fantazyi, „Politik“ dziennik takiej powagi i szerokiego wpływu na czele jako wstępne Artykuły umieściła . . , więc tym samym solidarność programu przyjęła, że „Politik“ była i jest dziś organem wielkiej partyi politycznej federalistycznej, to miało umieszczenie programu hr. Gołuchowskiego na czele tego dziennika niesłychanie wielką doniosłość.

Jeżeli się nadto zważy, że ta publikacya nastąpiła właśnie w chwili kiedy hr. Gołuchowski był powszechnie uznanym jako przewódzca narodu, *kiedy z takim uniesieniem został wybranym na posła stolicy kraju*, kiedy Go jednomyślnie naród otoczył zaufaniem, to każdy pojmie że słowa Jego nabierały w obec opinii ludów Austryi i po za granicami Państwa niesłychanie doniosłego znaczenia. Program hr. Gołuchowskiego uważano w Austryi i za granicą jako wyraz opinii całego narodu, który przez usta swego wybrańca do światłej opinii Europy przemawia. Taką wagę przywiązywano powszechnie programowi hr. Gołuchowskiego, zacytujemy tylko poważny organ niemieckiej opinii — wiedeńską Reformę, której nawet „Gazeta Narodowa“ czci odmówić nie może.

W zesszycie 28, z 12 Lipca 1866 czytamy w Reformie Szużelki o tem następującą uwagę: „Mamy więc w tym piśmie z głównemi zarysami programu nie tylko sławiańskiej partyi, ale oraz i męża stanu do czynienia, którego ta partja widocznie jako swego zastępcę do rządu dostać pragnie. Ponieważ Autor nie ociąga się z tem i wskazuje go jako znakomitego polskiego męża stanu, to pójdziemy bez wahania się o jeden krok dalej, i powiemy otwarcie, co się i tak każdy czytelnik domyśleć musi, *że tym znakomitym mężem stanu nikt inny nie jest jak Hrabia Agenor Gołuchowski.*“ Późniéj kiedy to już nie było dla nikogo tajemnicą, znachodzimy w Wiedeńskiej Reformie w zeszycie 50 z 13 grudnia 1866, następujący ustęp: „zasługuje to na uwagę, że ten program wypowiada myśli i życzenia *wielkiego, ciężko na szali ważącego narodu, gdzie nadto najzupełniejsza zgoda i porozumienie Polaków ze Słowianami a mianowicie z Czechami wygłoszoną bywa.*“ Taka była powszechna opinia, o tej publikacyi.

Jakież więc mogły być powody, że tak ważne objawy zostały pominięte przez całe dziennikarstwo krajowe? Jakież musiały być następstwa tego? Czyż nie była w tem sprzeczność rażąca, która głębiej myślącym od razu odsłonić musiała całe prawdziwe położenie? Gdzież tu szukać w tym kraju głosu opinii publicznej, kiedy w takiej chwili, mogło się dziennikarstwo podjąć roli milczącej w obec objawów tego męża, którego równocześnie jednym chórem jako zbawcę jako sztandar narodu wynosiło? Czyż nie musiał sobie każdy zadać pytanie? W czyjem że ręku tam organa publiezne? Jakaż tam polityka tego kraju?

Owóż to rozwiązuje nam nie jedną zagadkę.

Najpierw musiało takie zamilczenie zachwiać rząd w jego postanowieniach. Rząd przejrzał wnet, że ma tu z partją do czynienia której tylko jej drobne interesiki w głowie; z partją króra atoli bezpośrednio lub pośrednio owładnęła całą opinią narodu, i która od dawna idąc w parze z centralistami i teraz z niemi się złączyła za cenę zamierzonych spekulacyj giełdowych. Ta partja kierowała i kieruje dotąd opinią kraju. Pierwszym krokiem tej partyi było wówczas na zjeździe słowiańskim podczas przesilenia w sferach rządowych w Wiedniu, nie dopóścić by kandydatura hr. Gołuchowskiego do ministerstwa postawioną była, mając dobrze w pamięci działalność tego męża stanu, kiedy za jego rządów sławny dyplom październikowy się pojawił i niemiła historja smutnej pamięci Brucka fatalnego rozgłosu doznała. Dzięki wspólnym intrygom centralistów i naszych utylitarnych polityków upadła ta kandydatura i zeszła na podrzędną kwestyę posady Namiestnika w Galicyi.

Odtąd nie było dla głębiej myslących tajemnicą, że naszemu możnowładztwu nie idzie o Polskę. Odtąd jest cały rozwój dalszych wypadków koniecznym następstwem polityki utylitarnej. Rząd nie mógł narażać państwa dla idey politycznej, która właśnie u Polaków tak chłodnego doznała przyjęcia. Jakże się dziwić rządowi, że nas oddał na łaskę centralistów, kiedy my sami sobie tak życzyliśmy, kiedy my sami jesteśmy twórcami dzisiejszej sytuacyi. Możnowładztwo umiało tak pokierować opinią narodu, że ani jeden głos nie podniósł w krajowych dziennikach programu Gołuchowskiego, lubo tylko na tej drodze mógł naród prawdziwie szczery sojusz zawrzeć z Au-

stryą. Trudno wymagać żeby Austrya w brew opinii kraju, na własną rękę podejmywała się tak żmudnego dzieła — które tylko wielkiemi i wspólnemi ofiarami i oględną roztropną polityką osiągnąć by się dało. Czyż miał rząd na własną rękę podejmywać się tego dzieła i rozpoczynać najpierw wojnę z partją, która w łonie samego Wiednia ma tylu stronników a które u nas w kraju pośrednio lub bezpośrednio owładnęła wszystkiemi publicznemi organami? przecież nawet organa demokratyczne nie podniosły tej sprawy a Gazeta Narodowa uchodząca w opinii publicznej za najskrajniejszą demokratkę (?) wydrwiła tę sprawę.

Niedawno temu kiedy hr. Gołuchowski bolejąc nad naszą nieporadnością w te słowa się odezwał: „Czy było takie stronnictwo w sejmie? Czy był choć jeden głos, który by podniósł ten program?“ Wreszcie najwymowniejszy dowód nasza ***Reforma*** Sanocka, która umyślnie w tym celu założona — jakież koleje przebywać musi? Ileż to razy usiłowano w naszym łonie wyszydzić tę sprawę?... Rząd musiał więc nabrać przekonania, że idea polityczna, program na którego podstawach tranzakcya polskich interesów z Austryą jest możebną, nie ma zwolenników w narodzie. Chociaż my w głębi duszy innego jesteśmy przekonania i tuszymy żeśmy udowodnili w poprzednich artykułach, że program Gołuchowskiego miałby w narodzie ogromną większość za sobą, że mógłby liczyć na poparcie ludności całego obszaru ziem polskich, — to niestety tego przekonania w rząd wlać nie mogliśmy — skoro objawy narodu przez jego organa publiczne zupełnie przeciwne zdanie wywołać musiały.

Aliści wszelkie niby programy dążące do zupełnego oderwania (?) Galicyi od Austryi... znachodzą najżywszy poklask u naszego dziennikarstwa. Mglisty program księcia Władysława Czartoryskiego, prawiący o państwach i federacyi narodów nad Wisłą i Dunajem roztrąbili dzienniki na wszystkie strony. Wszystkie objawy krajowych dzienników dają do zrozumienia, że radzibyśmy jak najprędzej oderwać się od monarchii, by odbudować Polskę (?) nie troszcząc się bynajmniej o dalsze losy Austryi. Nie gniewajmyż się więc za to, że i rząd austryacki o naszą przyszłość się nie troszczy i że wolał pozostać w sprzymierzu i przyjaźnych stosunkach z Rosyą i Prusami, jak się spuszczać na naszą utylitarną lojalność. Przecież każdy pryzna, że w obec takiego stanu rzeczy musieli austryaccy mężowie stanu

w sprawie polskiej dawną rozbiorową politykę zachować, jeżeli nie chcieli własne państwo zawikłać z przemożnemi sąsiadami w wojnę i poświęcać własnych interesów cudzej korzyści.

Dowiedzieli się o tem utylitarni politycy z artykułu „Pressy", któryśmy przytoczyli.

Lecz w czemże się różni in merito nasz program od tych programów co „jawnie i głośno wyznają Polskę" co to niby na niepodległą (?) Polskę z granicami 1772 roku polują? Wszak i my *wyznajemy jawnie i głośno Polskę* — z tą tylko różnicą, że chcemy raz na zawsze położyć tamę wichrzeniu możnowładztwa; a pragnąc uzyskać dla niej silnych warunków egzystencyi i rozwoju, i licząc się z potrzebami narodów i z interesami kredytu, a nadewszystko szanując świetne tradycye z czasów Jagiellońskich, radzibyśmy ją widzieli, połączoną ze spuścizną Jagiellonów, z koroną węgierską i czeską pod berłem domu Rakuzkiego. Każdy przyzna, że tą drogą moglibyśmy najpewniej trafić do celu. Dla czegoż nasze możnowładztwo nie podniosło tej myśli?

A jeżeli nasze możnowładztwo oświadczyło się przeciw programowi Gołuchowskiego, który właśnie najbardziej liczył się z ich interesami, cóż dopiero powiedzieć o Polsce w drodze rewolucyjnej, do której aczkolwiek najszlachetniejsze umysły ale nierozważne się rwały? Czyż nie daje nam nato wymowną odpowiedź historja? Czyż ma nas dopiero „Prese" o tem pouczać? Czy mamy odsłaniać frymarki ostatniego nieszczęśliwego powstania — począwszy od Dyktatury Langiewicza aż do pojedynku Kurzyny z Guttrym? — czyż nie jest to jedno pasmo najochydniejszych intryg, które zdemoralizowały nasze społeczeństwo, które przekupiły naszych najznakomitszych pisarzy, i w spółce z wrogami ojczyzny podkopały sprawę narodu?

Gdyby byli nasi utylitarni pelitycy po bitwie pod Sadową, w chwili, kiedy najznakomitsi mężowie pobratymczych narodowości pragnęli z nami sojuszu, przyłączyli sie do tych usiłowań, to by dziś sprawa polska nie była przedmiotem szyderstwa w Wiedniu. Wtedy by Austrya wiedziała, że sprawę polską podnosi we własnym interesie, za tę cenę mogła wyrzec się centralizacyi i zachcianek germanizacyjnych, — mogła wejść w najściślejszy alians i porozumienie z Prusami i wspólnie z niemi i z Za-

chodem pomyśleć o tem, w jaki sposób by najskuteczniej położyć tamę zaborczej polityce Rossyi. Zbyt wielkie interesa cywilizacyi wiążą się do takiego programu, by nie przeważyły wpływy chytrej i przebiegłej deplomacyi i dworu rosyjskiego — by nie skłoniły gabinet wiedeński do podjęcia sprawy polskiej w celach owej polityki. Lecz nasi panowie nigdy tego nie chcieli.

Cały szereg następnych wypadków jest już tylko konsekwencją polityki utylitarnej. Sponiewierawszy a potem kupiwszy lub obałamuciwszy naszą demokracyą, z łatwością władali i władają dotąd opinią kraju. Machinacie przy wyborach rezultat wyborów, uchwała z 2. marca, i w ogóle tok dalszy spraw i życia publicznego w naszym kraju są już tylko tego naturalnym następstwem.

Odtąd się odbywa obałamucenie opinii na kolosalną skalę... a ponieważ nikt temu nie przeczy i kraj w spokoju to przyjmnje, więc słusznie biorą to za ogólne usposobienie galicyjskiego narodu. Odtąd porzucili nas Czechy, a widząc nasze moznowładztwo w tajemnych konszachtach z znajzaciętszemi wrogami tej sprawy pojechali na etnograficzną wystawę do Moskwy. Odtąd stojemy jak dawniej w obec przymierza Rosyi, Prus i Austryi, które dziś już postanowiły raz na zawsze usunąć sprawę polską. Widzimy z jakim pospiechem wzięli się do dzieła. A my postradawszy przyjaciół, szacunek i opinię u świata, daliśmy się omotać i brniemy samochcąc w nastawione sidła. Dziwną rzecz, że każdy krok, jakiśmy my w ostatnich latach przedsiebrali przyczynił się do naszej zguby.

Każdy objaw życia publicznego w tym nieszczęśliwym kraju, zmierza do pogorszenia sprawy polskiej. Tak się ma z autonomią galicyjską... która in merito tylko straty przyniosła, ze stowarzyszeniami rozlicznemi, z których in merito kraj niema najmniejszej korzyści, z towarzystwem narodowo-demokratycznem, które in merito tylko naszym braciom mojżeszowego wyznania wyszło na dobre, tak przyniosły wycieczką do Rapperswyl i owacye dla Libelta in merito tylko ś. przymierza korzyści — albowiem zespoliły ściślej alians Moskwy z Prusami, z czego giełda się cieszy.

Teraz gdy już odsłonięta frymarka, można naprzód przewidzieć wszystkie jej następstwa. Dziś będzie jej chodzić oto, by od czasu do czasu świat niby sprawą polską alarmować, by się sprawa polska od czasu do czasu w tym mglistym kształcie z granicami roku 1772 (?)

na horyzoncie galicyjskim pojawiała, *a to w celu sciślejszego zespolenia węzła ś. przymierza.*

Świat giełdowy będzie czuwał nad tem by ogień patryotyczny nie przygasła — by jak najjawniej i jak najgłośniej wyznawano w Galicyj Polskę (?)... i postara się w tym względzie o jak najjawniejsze i najgłośniejsze manifestacye.

Tym czasem przeistoczą kredyt i postęp cywilizacyi stosunki społeczne, i sprawa polska, która dziś zeszła w ręku możnowładztwa na spekulacyę giełdową, zniknie z widowni świata... tak kalkuluje dyplomacya, a przyznać trzeba, że na taki los zasłużyła utylitarna polityka.

Społeczeństwo, które dla koteryjnych względów poświęciło myśl narodową, nie mogło się doczekać innego losu.

In merito ani sejm, ani rady powiatowe, ani stowarzyszenia do niczego w tym kraju nie doprowadzą, jeżeli usposobienie naszego społeczeństwa się nie zmieni, dopóki z gruntu nie *zreformuje* się społeczeństwo (!!) i nie usunie się raz na zawsze z widowni politycznej nieszczęsne możnowładztwo. Został jeszcze lud. Złóżmy więc w jego ręce sprawę narodu, pracujmy nad jego podniesieniem, nad jego oświatą — wszak on jeden ma prawo rozstrzygnąć o przyszłości narodu.

Podaliśmy umyślnie w krótkości historję programu Gołuchowskiego bo ona wybornie odsłania machinacje tej partyi, która dziś ma powierzone losy kraju.

Lecz zastanówmy się jeszcze na chwilę nad konsekwencją programu dawnej niepodległej Polski z granicami roku 1772.

Czy zważono u nas, jakiemi środkami ten program osiągnąć mamy? Czy jest to dziś możebne? Czy nie jest on tylko dogodnym parawanem dla przeprowadzenia giełdowych spekulacyi? Przecież dla dogodzenia fantazyi nie godzi się szafować krwią i mieniem narodu! Trzeba raz mieć odwagę i głębiej zajrzeć w tę sprawę, nie podobna brnąć dalej bez zastanawienia się, nie bacząc *na rzeczywisty stan rzeczy.* Na jakichże kombinacjach opiera się ten program?

Pominąwszy, że mielibyśmy wtedy najpierw trzechmilionową armię do zwalczenia, zaopatrzoną we wszystkie przybory wojenne, której stoją wszystkie środki nowoczesne na usługach, nie pogardza nawet „Presse“ jak się dowiadujemy użyć środka domowego — niby

to pomocy ludu wiejskiego, który tak smutne wspomnienia zostawił w narodzie. Lecz o takiej kombinacyi pewno dzisiaj żaden polityk nie myśli. Więc czy mogła by mieć Europa interes w odbudowaniu dawnej niepodległej Polski z granicami roku 1772? Europa zaprzątnięta wewnętrznemi przeobrażeniami na drodze ekonomicznego rozwoju, pragnie nadewszystko spokoju.... a niczego się tak nie lęka, jak utraty już raz zdobytych środków cywilizacyi.

Wykazaliśmy w poprzednich artykułach,*) jakie olbrzymie środki rozwinął kredyt, na jak obszernej podstawie założył swoje panowanie. W jego ręku zdaje się spoczywają dziś losy ludzkości. — Gdzie on swego zaufania odmawia, tam społeczeństwo się dźwignąć nie potrafi, tam praca ludzka pozostaje w stanie niedołęztwa. „Stwórzcie warunki publicznego kredytu!“ Według tej miary ocenia Europa pogodzenie się z nową sytuacją.

Duszą cywilizacyi jest postęp, a *a podstawą cywilizacyi jest kredyt*. Dla tego tak długo będzie Europa nad polską kwestją przechodziła do porządku dziennego, dopóki nie zdobędziemy warunków kredytu. O dawnej *szlacheckiej* Polsce już mowy być nie może. Z tą myślą trzeba nam się pogodzić, jeżeli nie chcemy do walki się rwać z dążeniami wieku i zatracić sprawę narodu. Jakież więc są warunki kredytu, postępu i cywilizacyi w sprawie polskiej? Oto najpierw nie zgodzą się na taki] przewrot zupełny stosunków rozwoju ekonomicznego, jaki by wyniknąć musiał w razie odbudowania niepodległej Polski z granicami roku 1772, albowiem pierwszym pytaniem ich będzie, czy jesteśmy wstanie ten program urzeczywistnić? potem obliczą nasze siły i porównają je z temi, z któremi chcemy do walki wystąpić, ten rachunek widocznie wypadnie na nasze niekorzyść, nareszcie zmiarkują, że nasze społeczeństwo takiemu olbrzymiemu dziełu nie podoła.

Nigdy na to nie przystaną, by wzorowy porządek, ład i opieka, jakiego praca pod pruskim rządem doznaje, były narażone na zmianę, przeciw której już z góry powszechne panuje niedowierzanie. Niemiecka ludność dawnych ziem polskich, mianowicie ta pod pruskim

---

*) W artykułach Reformy Sanockiej: „Kilka słów o kredycie“ „Błędne koło.“

rządem, pewnoby z najżywszem oburzeniem wystąpiła przeciw takiemu programowi.

Ludność dawnej Polski, zostająca pod berłem austryackiem, w ogromnej liczebnej większości oświadczała się zawsze wierną i posłuszną rządowi austryackiemu — niepotrzebowała to dopiero „Presse“ nam wypominać. Krzyki ze strony Galicyi o niepodległą Polskę z granicami 1772 nie trwożą już nawet kredytu, i wzbudzają podejrzenie, czy nie pochodzą z mętnego źródła. Program więc taki, który by miał kredyt, postęp i cywilizacyę przeciw sobie, a zatem opinię Europy, który by musiał przez morze krwi się przebić i mimo to nie mógł być urzeczywistnionym, bo ludność własna by się oparła temu, który by miał naraz z trzema mocarstwami pierwszorzędnemi się rozprawić i pokonać 3-milionową armię, jest po prostu dziś albo niewinnem marzeniem, albo humbugiem. A właściwie w ręku możnowładztwa tylko spekulacyą giełdową.

Lecz powiedzą zapewne nasi frymarze: Jak można przesądzać o przyszłości narodu? oni mają zawsze za pasem kombinacye polityczne, interwencyę dyplomatyczną (?) a później wojnę powszechną!?

Znajdą się i tacy, co spekulują na przewrot zupełny społecznych stosunków w Europie, lecz ta kombinacja nie wchodzi w zakres polityki, gdyż łudzić się zupełnym przewrotem społecznych i ekonomicznych stosunków w Europie i polować może na nihilizm moskiewski... było by w polityce szaleństwem.

Zaś tym frymarzom, co to siebie i świat durzą szlachecką Polską, odpowiemy: jakże lepiej czy do tych zapasów które Europę czekają wystąpić z programem, któryby naszej sprawie, wiążąc ją do przyszłych losów ludów Austryi, mianowicie *z koroną węgierską i koroną czeską pod berłem poważnej i zamożnej Dynastyi, która nadto tylekrotnie jest pokrewnioną z najsławniejszym domem który w Polsce panował* *), tylu przyjaciół przysporzył a w sta-

*) Już cesarz niemiecki Zygmunt oświadcza się z chęcią zapewnienia ręki swej córki 11-letniej Elżbiety Władysławowi Jagielle po śmierci tegoż żony Jadwigi. — Kazimierz Jagiellończyk żeni się z Elżbietą, córką Albrechta Austryackiego, a z trzynaścioro ich dzieci jeden Władysław panuje w Czechach i w Węgrzech a trzech: Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt I. w Polsce. — Cesarz Maksymilian chce dać Zygmuntowi I. wnuczkę swą Eleonorę, r. 1515 układa się z Zygmun-

nowczej chwili i kredyt i opinię Europy pozyskał, zwłaszcza że nasz program tylko w najściślejszym porozumieniu z Prusami i z Zachodem pragnie polską sprawę rozwiązać! Czy stanąć w rozbitym tłumie tylko z historycznem prawem w ręku, od którego rzeczywistość i żywe stosunki społeczeńskie tak daleko odbiegły, i wzniecić pożar domowej wojny dla nędznej ambicyi możnowładców, którzy by czemprędzej Ojczyznę sprzedali — jak o tem świadczy tylekrotnie historja? pominąwszy i w takim razie płonność rachuby — bo z takim rozbitym społeczeństwem, jakie my światu przedstawiamy, nawet by się nikt nie liczył, tylko musielibyśmy paśdź ofiarą pastwie groźnych sąsiadów.

Wie o tem dobrze nasze możnowładztwo i pewno się z tą myślą nie nosi, tylko używa świętej sprawy narodu za parawan dla swoich niecnych frymarek.

Pewnem jest, żeby odbudowanie Polski, choćby pod silną egidą — w drodze tak oględnej polityki, wielkich ofiar wymagało, albowiem wojna z Rosyą jest nieuniknioną, jeżeli naród polski nie ma zniknąć z widowni świata. A tej wojny właśnie nasze możnowładztwo najwięcej się obawia.

Odbudowanie Polski w myśl naszego programu ma największych przeciwników w obozie centralistów i u naszego możnowładztwa. Interesa giełdowe i obawa przed wojną z Rosyą są tutaj punktem zejścia się tych żywiołów. Pominąwszy już ofiar znacznych w skutek wojny, — to niepewność, jaki by wziął obrót dług państwa — którą sprawę by wtedy Austrya koniecznie musiała wziąść pod ścisłą rozwagę, i jaki by był kurs publicznych papierów? jaka byłaby przyszłość tych rozmaitych banków, kolej i przedsiębiorstw, które do zupełnie innych warunków swoje losy przywiązały, zresztą straty nieprzewidziane, na jakie by dobra możnowładzców, mianowicie zostające pod panowaniem rosyjskiem narażone były, to wszystko postawiło mo-

---

tem I. i Władysławem Węgierskim i zaręcza dwom dzieciom tego ostatniego 13-letniej Annie dwóch cesarzowiczów Karola i Ferdynanda a 9-letniemu Ludwikowi wnuczkę swą Maryą; Ludwik żeni się rzeczywiście r. 1521 z Maryą a Ferdynand z Anną Jagiellonką, a skutkiem tych małżenstw dziedziczy ostatni po śmierci Ludwika r. 1526 Węgry i Czechy. — Zygmunt August nareszcie ma pierwszą żonę Austryaczkę Elżbietę i trzecią Austryaczkę Katarzynę, obie córki Ferdynanda Austryackiego.

żnowładztwo w obozie najzaciętszych przeciwników sprawy polskiej — i skonsolidowania się Austryi w drodze federacyi — która by wtedy świadoma celów własnych musiała zerwać z obozem centralistów.

Tyleśmy mieli do powiedzenia w celu *wyświetlenia sytuacyi*, w nadziei że nie brak u nas ludzi, którzy nad ojczystemi sprawami się głębiej zastanowią — a którzy przejrzawszy intrygę nie zechcą dalej dobrodusznie powierzać losów kraju możnowładztwu, — nie zechcą być ślepym narzędziem tej partyi, która nas do zguby prowadzi. Mamy nadzieję, że nie pozwolą dłużej frymarczyć sprawą narodu i że na serio pomyślą o urzeczywistnieniu naszego programu. Zaś radzibyśmy, by rząd wziął pod ścisłą rozwagę sprawę polską, by głębiej się zastanowił nad losami Austryi. Przecież na Cis- i Translitawii Austrya się ograniczyć nie może, jeżeli się nie chce zaprzeć wszelkiego posłannictwa, i oddać swe losy w ręce spekulantów giełdowych, którzy tylko do czasu udają lojalność, aby w stanowczej chwili ją porzucić i samemu się najwięcej przyczynić do jej upadku. Zwracamy światłych mężów stanu uwagę, na blizką chwilę przeobrażenia stosunków handlowych i kredytowych, która już niebawem z otwarciem kanału Sueckiego nas w szranki do zapasów zawezwie. Nowe interesa się odezwą i nowe aliansy się potworzą — polityka gabinetów europejskich ulegnie gruntownej zmianie. *W stanowczej chwili będzie Austrya musiała dla własnej egzystencyi sprawę polską podnieść. Tę chwilę nie może* **nawet centralistyczna** *Austrya dla własnego dobra z kombinacyi wypuszczać.*

Miały by te nasze słowa nie znaleść odgłosu i jak już tyle razy przebrzmieć w kraju bez oddźwięku, i miałoby życie publiczne nadal pozostać w ręku możnowładztwa, to możemy być przygotowani na drugą poprawną edycyę utylitarnej polityki — *która według wszelkiego prawdopodobieństwa by się Belagerungszustandem zakończyła.*

Ponieważ „*Reforma*“ Sanocka wychodzić przestaje, podaję artykuł: „In merito“, którego tylko pierwszą część publikowałem w XVII. zeszycie *Reformy*, niniejszą publikacyą pod sąd światłej opinii.

**Ostatni z Mohikanów.**